

XVII NIEDZIELA
ZWYKŁA
NR 30
ROK LXIII
KATOWICE
27 VII 1986
CENA 15 ZŁ
PL ISSN 0137-7604

GOŚC NIEDZIELNY

X-83119
99765 III
1986, VII-52



CZYM JEST RELIGIA?

KS. MARIAN RUSECKI

Określenie pojęcia religii od dawna nastroczało ludziom sporo trudności. Wiele podejmowano trudu w tym względzie. Znawcy przedmiotu, np. R. Pauli, naliczyli ponad 150 prób określenia, czym jest religia. Na przykład dla K. Marksa „religia jest opium dla ludu”; A. Comte twierdził, że jest ona kultem ludzkości; L. Feuerbach — że jest wytworem ludzkiego pędu do szczęścia; Z. Freud — że jest swoistym rodzajem kompleksu seksualnego. Dawniej niekiedy uczono, że jest to nauka o Bogu.

Wszystkie wyżej przytoczone opinie są jednostronne i niepełne, gdyż nie wyrażają istoty religii. Dlaczego?

WARUNEK PODSTAWOWY

Aby właściwie określić, czym jest religia, musi być spełniony jeden podstawowy warunek: przyjęcie istnienia dwójakiej rzeczywistości!

We wszystkich systemach filozoficznych i światopoglądowych, w których zakłada się istnienie wyłącznie jednej tylko rzeczywistości — a więc np. w materializmie — religia jest jakimś monologiem człowieka, mówieniem do siebie samego i do swoich wytworów myśli, wyobraźni, fikcyjnie stworzonych przez siebie postaci, które nie istnieją. Wynika to przede wszystkim z założeń filozoficznych, które nie pozwalają na inne spojrzenie na rzeczywistość, a więc i na religię. Dlatego ocenając takie czy inne określenia religii, należy zawsze brać pod uwagę z jakiego systemu myśli się ono wywodzi. Jeśli z systemu, który zakłada tylko jeden rodzaj rzeczywistości, to będzie ono zawsze niepełne i właściwie — przekreślające ją. W takim wypadku na nic się zdadzą zapewnienia, że są to ujęcia naukowe, obiektywne, gdyż faktycznie będą zawsze rezultatem przyjmowanych założeń, w świetle których religia będzie tworem ludzkim, stwarza-

jącym człowiekowi „nadprzyrodzone i pozaziemskie” iluzje.

Religia może istnieć i być właściwie pojęta tylko i wyłącznie kiedy się przyjmuje — oczywiście w sposób uzasadniony — istnienie rzeczywistości naturalnej (świata nieożywionego, ożywionego i człowieka) oraz nadnaturalnej, niematerialnej, jakościowo przewyższającej rzeczywistość świata naturalnego. Tylko wtedy — gdy się przyjmuje dwójakiego rodzaju rzeczywistość — możemy mówić o religii jako fakcie możliwym i realnym, oczywiście pod warunkiem, że człowiek naprawdę nawiąże kontakt z rzeczywistością Boską. Wtedy też możliwe jest właściwe określenie religii. W każdym innym przypadku będziemy mieli do czynienia, co najwyżej, z namiastkami pojęcia religii i jej niepełnym, a więc i niezupełnie prawdziwym określeniem.

RELIGIA ZWIĄZKIEM CZŁOWIEKA Z BOGIEM

Każda religia to spotkanie i dialog. Spotkanie człowieka (tylko on może być partnerem tego spotkania) z Bogiem. O religii w ścisłym tego słowa znaczeniu możemy mówić wtedy, i tylko wtedy, gdy ów związek rzeczywistości zachodzi; gdy go brak — nie ma religii. Relacja ta zakłada, że człowiek jest świadomy swego istnie-

nia i siebie samego oraz Boga, w którego istnienie wierzy i który jest ostateczną racją i podstawą owego związku — człowieka z Nim.

Partnerem spotkania i dialogu z Bogiem — o jakim mówimy — może być tylko człowiek jako istota rozumna i wolna. Gdyby człowiek nie był istotą rozumną i świadomą siebie samej, wówczas nie byłoby możliwe świadome nawiązanie kontaktu z Istotą Najwyższą, a wcześniej — rozpoznanie jej istnienia na drodze rozumowej czy innej (np. z objawienia Bożego).

Człowiek jako partner spotkania z Bogiem musi również istnieć jako osoba wolna. Nawiązanie kontaktu z Bogiem nie może być wymuszone, gdyż wszelki czyn wymuszony nie jest czynem osobowym i ludzkim, a zatem — nie może być także podstawą decyzji łączności z Bogiem. Ale nie można też stawiać człowiekowi przeszkód w postaci szantażu, gróźb, terroru fizycznego i psychicznego, dyskryminacji społecznej, zawodowej czy ekonomicznej w drodze ku Bogu czy w utrzymywaniu z Nim kontaktu.

Wolna wola człowieka, pod wpływem przekonania o niedoskonałości ludzkiej i możliwości jej dopełnienia przez rzeczywistość Boską — podejmuje decyzję nawiązania kontaktu z Bogiem. Jest to ze strony człowieka akt zawierzenia, całkowitego zdanienia się na rzeczywistość Boską, tym bardziej, że człowiek jest przeświadczony o tym, iż zostaje wezwany poprzez

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

Obserwacje

„TAKT I WYSOKA KULTURA”

FRANCISZEK SZPOR

Komunikat z 214 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski został odczytany z ambon w niedzielę 6 lipca. Biskupi omawiali między innymi kwestię wprowadzenia w przyszłym roku nowego, obowiązkowego przedmiotu nauczania w szkołach średnich pod nazwą „religioznawstwo”. W prasie katolickiej publikującej komunikat ostatecznie zdanie, któremu pozwolono ująć: „Dotychczasowe doświadczenia w dziedzinie publikacji o religioznawstwie w prasie, w audycjach radiowych i telewizyjnych budzą poważny niepokój”.

Prasa, radio i telewizja sporo pisały i mówiły o nowym przedmiocie nauczania w szkołach średnich. „Wyziera” z tych publikacji troska, a nawet pewna obawa o to, w jaki sposób będzie przebiegać wdrażanie owego przedmiotu w technikach i liceach; o to, w jaki sposób dobrze przygotować nauczycieli religioznawstwa; o podręczniki i literaturę pomocniczą, wreszcie — o przyjęcie samego przedmiotu przez jego adresatów. Są to troski i obawy zupełnie uzasadnione.

Ale troski troskom, a niepokój niepokojom nierówne. Zainteresował mnie bardzo charakterystyczny katalog trosk i niepokojów związanych z nowym przedmiotem, jaki sporządziła Ewa Wanacka w artykule „W szkołach o religii”, zamieszczonym 8 lipca w katowickiej „Trybunie Robotniczej”. Troska nr 1 — wyrażona przez autorkę — ma charakter uniwersalny, rzec by można — jest to troska wspólna; o to, by nauczyciele religioznawstwa posiadali głęboką wiedzę, a jednocześnie by odznaczali się wysokim taktem i kulturą. Myślę, że te dwie cechy powinny dotyczyć każdego nauczyciela, ale zgadzam się, że nauczyciel religioznawstwa powinien być

pod tym względem absolutnie bez zarzutu. Zapamiętajmy tę pierwszą troskę, ponieważ jest to do niej wrócić.

Druga — to już wręcz obawa — wyrażona została w związku z oporami psychicznymi, jakie może wywoływać nowy przedmiot. Uzasadnienie autorki: Religia jest bowiem częstokroć traktowana jako „sacrum”, w związku z czym istnieje niechęć do przyjmowania treści badających zjawiska religijne w sposób naukowy. Tak, religia dla wierzących (mówiąc inaczej — dla człowieka, którego światopogląd opiera się na przekonaniu o istnieniu dwójakiej rzeczywistości) jest zawsze sacrum lub sanctum — jeśli spojrzeć na nią przez pryzmat teologii. Polskie realia pozwalają dościsnąć łatwo odpowiedzieć, dla jak wielu ludzi religia jest sacrum. Myślę więc, że opory psychiczne wystąpią znacznie częściej niż tylko częstokroć. Ale — czy będą to opory wynikające z „niechęci do przyjmowania treści badających zjawiska religijne w sposób naukowy”? A może będą to tylko opory wynikające z niechęci do przyjmowania ustaleń dotyczących religii dokonanych z pozycji wątpliwie naukowych lub jednostronnie naukowych? Przecież w innym miejscu autorka pisze: Trzeba tu zauważyć, że na gruncie faktów naukowych istnieje współpraca, np. marksiści bardzo szeroko wykorzystują materiały z zakresu socjologii religii np. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, bowiem w KUL w sposób obiektywny bada się zjawiska religijności, co umożliwia dialog pomiędzy religioznawcami o różnych orientacjach światopoglądowych. Wynika z tego cytatu, że autorka przynajmniej godzi się, dopuszcza do świadomości, iż w katolickiej uczelni uprawia się naukę, oraz — że religię bada się tam naukowo. Skoro

tak — to po co macie czytelnikom w głowach i — przyjmując za podstawę dla już dosyć powszechnie uznane jako prymitywne twierdzenie o rzekomej sprzeczności religii i nauki — wypowiadać sąd o niechęci akceptowania przez wierzących treści i ustaleń naukowych.

I wreszcie trzecia obawa wyrażona przez E. Wanacką: Inna sprawa to dobór kandydatów na te studia (chodzi o studia religioznawczo-etyczne przygotowujące nauczycieli religioznawstwa — przyp. F.S.). Jeśli wyznaczy się ten przedmiot np. nauczycielom nie zawsze wyznającym świecki światopogląd, to istnieje obawa, że w szkole powstanie namiastka przykościelnych punktów katechetycznych. (Pomniemy osobliwie użyte „nie zawsze”, podobnie jak wcześniej cytowane „częstokroć” — to przykłady ulubionych kwantyfikatorów przez publicystów składających holdujących naukowoci, obiektywizmowi i dookreśleniu rzeczywistości). Powiedziacie jasno: nauczyciele wyznający światopogląd niematerialistyczny mogą zniechęcić do religioznawstwa katechety. I żadnych obaw o to, co mogą z religioznawstwa uczynić nauczyciele — materialści? Takt i wysoka kultura — przypominam troskę nr 1 — mają być jedyną i wystarczającą gwarancją, by nie przemienić kursu religioznawstwa w kurs np. ateizacji? W końcu o co chodzi: czy o przekazanie młodzieży wiedzy o religiach, wiedzy gromadzonej — jak to przynajmniej sama autorka — w sposób obiektywny, naukowy także na uniwersytecie katolickim? Czy też o coś zupełnie innego, mającego z wiedzą i nauką niewiele wspólnego? Bo biskupi polscy nie są przeciwni poszerzaniu wiedzy o religiach, co wyraźnie stwierdził w komunikacie ze swej ostatniej konferencji.

● Na wiadomość o powodzi, która dotknęła północno-zachodnią Kolumbię, powodując liczne ofiary w ludziach, sekretarz stanu kard. Agostino Casaroli przesłał w imieniu Ojca Świętego telegram kondolencyjny na ręce nuncjusza apostolskiego w Kolumbii ● Po 10 miesiącach od złożenia dymisji przez kard. Franza Koeniga Ojciec Święty mianował nowym arcybiskupem Wiednia 67-letniego o. Hermanna Groer'a, benedyktyna z opactwa Göttweig. 14 września, abp Groer obejmie rządy w archidiecezji wiedeńskiej ● W związku ze skazaniem na karę śmierci 12 osób w Gwinei-Bissau, za zorganizowanie w listopadzie ub. roku zamachu stanu, Jan Paweł II zwrócił się do władz państwowych z prośbą o ułaskawienie skazanych. Prawo łaski zastosowano wobec 6 osób ● Po raz pierwszy do Międzynarodowej Komisji Teologicznej działającej przy Stolicy Apostolskiej zostali powołani dwaj świeccy teologowie: Brytyjczyk John Finnis oraz Amerykanin William May. W skład Komisji utworzonej w 1969 roku przez Papieża Pawła VI wchodzi 36 teologów z całego świata ● Międzynarodowa Komisja Teologiczna przygotowała opracowanie nt. samoświadomości Jezusa. Oficjalny tekst łaciński oraz przekład włoski ukażą się z końcem b. miesiąca. Redakcja pracy trwała trzy lata ● W niedzielę 27 lipca we wszystkich kościołach naszego kraju zostanie odczytany list pasterski Episkopatu Polski wywołujący do wzmoczenia odpowiedzialności za trzeźwość narodu oraz powstrzymania się w sierpniu od napojów alkoholowych ● 20 lipca w Lubomli Śląskiej (diecezja katowicka) odbyły się uroczystości z okazji stulecia istnienia miejscowego kościoła pw. św. Marii Magdaleny. Uroczystościom przewodniczył sufragan katowicki, bp Janusz Zimniak ● Watykański dziennik „L'Osservatore Romano” obchodził 125-lecie istnienia. W specjalnym, jubileuszowym numerze „L'Osservatore” zamieszczono m.in. faksymile tytułowych stron dziennika wydanego z okazji ważnych wydarzeń kościelnych, takich jak wybór papieża, otwarcie pierwszego i drugiego Soboru Watykańskiego ● Matka Teresa z Kalkuty dokonała otwarcia nowego domu swego zgromadzenia w Atenach. Grecja jest 76 krajem, w którym pracują Misjonarki Miłości ● Kościoły chrześcijańskie w Szwajcarii wydały wspólne oświadczenie przeciwko podejmowaniu pracy zarobkowej w niedzielę. W dokumencie stwierdza się, że naruszanie sakralnego charakteru dnia Pańskiego świadczy o materialistycznej postawie społeczeństwa ● 64-letni portugalski uczony, prof. Angelo Almeida Ribeiro, został mianowany referentem utworzonego w marcu b. roku specjalnego urzędu Komisji Praw Człowieka ONZ ds. nietolerancji religijnej ● Bilans trwającej od siedmiu lat wojny między wojskami rządowymi a partyzantami w Nikaragui wynosi 14 tys. zabitych, 10 tys. rannych. Straty materialne oblicza się na ok. 244 mln dolarów ● Na Filipinach zwolnionych zostało bez żadnego okupu 10 siostr karmelitanek przetrzymywanych od 11 lipca przez porywaczy ● Po 99 latach zostało zamknięte prowadzone przez jezuitów kolegium dla chłopców w Klagenfurt (Austria). Jezuiti zmuszeni byli opuścić tę placówkę ze względu na stały spadek powołań ● 65 rok życia ukończył Michel Quoist, francuski ksiądz i pisarz, znany w naszym kraju z takich książek, jak: „Niezwyczajny dialog” (Warszawa 1966), „Spotkanie ze Słowem Pana” (Warszawa 1984), „Między człowiekiem a Bogiem” (Wrocław 1983). Z początkiem przyszłego roku ukaże się jego nowa książka poświęcona problemowi miłości w rodzinie pt. „Parle — moi d'amour” ● W Chrześcijańskim Muzeum w Esztergom otwarto wystawę współczesnych ilustracji biblijnych. Prezentowane są pastelowe rysunki węgierskiej malarki Piroszki Szanto z motywami ze Starego i Nowego Testamentu ● W latach 1981—1985 przybyło do Brazylii 1157 misjonarzy, w tym 367 księży, 570 zakonnic, 129 braci zakonnych i 91 osób świeckich. Prawie połowę z nich stanowili misjonarze włoscy, reprezentowane były także takie kraje, jak: Tajwan, Korea, Japonia i Malta ● Władze Paragwaju wydalili z kraju hiszpańskiego franciszkanina o. Javiera Arancona, dyrektora katolickiej rozgłośni „Charitas”. Wcześniej już grożono mu wydaleniem za rzekomo opozycyjną wobec rządu gen. Stroessnera działalność Radia „Charitas” ●

XVII Niedziela Zwykła

MODLITWA KOŚCIOŁA

Boże, obrońco ufających Tobie, bez którego nie jest mocne ani święte, okaż nam swoje wielkie miłosierdzie, i spraw, abyśmy pod Twymi rządami i Twoim przewodnictwem dobrze używając rzeczy przemijających nieustannie ubiegali się o dobra wieczne.

CYTANIE I Z KSIĘGI RODZAJU

Bog rzekł do Abrahama: „Skarga na Sodomę i Gomorę głośno się rozlega, bo występki ich mieszkańców są bardzo ciężkie. Chcę więc iść i zobaczyć, czy postępują tak, jak głosi oskarżenie, które do Mnie doszło, czy też nie; dowiem się”.

Wtedy to dwaj mężczyźni odeszli w stronę Sodomę, a Abraham stał dalej przed Panem. Zbliżywszy się do Niego, Abraham rzekł: „Czy zamierzasz wygubić sprawiedliwych wespół z bezbożnymi? Może w tym mieście jest pięćdziesięciu sprawiedliwych; czy także zniszczysz to miasto i nie przebazysz mu dla owych pięćdziesięciu sprawiedliwych, którzy w nim mieszkają? O, nie dopuść do tego, aby zginęli sprawiedliwi z bezbożnymi, aby stało się sprawiedliwemu to samo, co bezbożnemu. O, nie dopuść do tego. Czyż Ten, który jest sędzią nad całą ziemią, mógłby postąpić niesprawiedliwie?”

Pan odpowiedział: „Jeżeli znajdzie w Sodomie pięćdziesięciu sprawiedliwych, przebazę calemu miastu dla nich”.

Rzekł znowu Abraham: „Pozwól, o Panie, że jeszcze osiemle się mówię do Ciebie, choć jestem pyłem i prochem. Gdyby wśród tych pięćdziesięciu spr-

wiedliwych zabrakło pięciu, czy dla braku tych pięciu zniszczysz całe miasto?”

Pan rzekł: „Nie zniszczę, jeśli znajdę tam czterdziestu pięciu”.

Abraham znów odezwał się tymi słowami: „A może znalazłoby się tam czterdziestu?” Pan rzekł: „Nie dokonam zniszczenia przez wzgląd na tych czterdziestu”.

Wtedy Abraham powiedział: „Niech się nie gniewa Pan, jeśli rzeknę może znalazłoby się tam trzydziestu”.

A na to Pan: „Nie dokonam zniszczenia, jeśli znajdę tam trzydziestu”.

Rzekł Abraham: „Pozwól, o Panie, że osiemle się zapytam: gdyby znalazło się tam dwudziestu?”

Pan odpowiedział: „Nie zniszczę przez wzgląd na tych dwudziestu”.

Na to Abraham: „O, racz się nie gniewać, Panie, jeśli raz jeszcze zapytam: gdyby znalazło się tam dziesięciu?” Odpowiedział Pan: „Nie zniszczę przez wzgląd na tych dziesięciu”.

(Rdz 18, 20—32)

PSALM RESPONSORYJNY

Refren: Pan mnie wysłuchał, kiedy Go wzywałem.

Będę Cię sławił, Panie, z całego serca, bo usłyszałeś słowa ust moich. Będę spiewał Ci psalm wobec aniołów, pokłon Ci oddam w Twoim świętym przybytku.

Refren.

I będę sławił Twe imię za łaskę Twoją i wierność.

Wysłuchałeś mnie, kiedy Cię wzywałem,

omnożyłeś moc mojej duszy

Refren.

Pan, który jest wysoko, patrzy łaskawie na pokornego, pyszalka zaś dostrzega z daleka. Gdy chodzę wśród utrapienia, Ty podtrzymujesz me życie, wyciągasz swoją rękę przeciwko gniewowi moich wrogów.

Refren.

Wybawiła mnie Twoja prawica.

Pan za mnie wszystkiego dokona.

Panie, Twoja łaska trwa na wieki,

nie porzucaj dzieła rąk Twoich.

Refren.

(Ps 138 (137), 1—2a, 2bc—3, 6—7ab, 7c—8 (R.: por. 3a))

CYTANIE II Z LISTU ŚW. PAWŁA APOSTOŁA DO KOŁOSAN

Bracia:

Z Chrystusem połączani jesteście w chrzcie, z Nim też razem zostaliście wskrzeszeni przez wiarę w moc Boga, który Go wskrzesił.

I was umarłych na skutek występku i „nieobrzezania” waszego ciała razem z Chrystusem Bog przywrócił do życia. Darował nam wszystkie występki, skreślił zapis dłużny obciążający nas nakazami, usunął go z drogi, przegwoździwszy do krzyża.

(Kol 2, 12—14)

SPIEW PRZED EWANGELIĄ

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Otrzymaście Ducha przybrania za synów,

w którym wołamy: Abba, Ojciec”.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

(Rz 8, 15)

EWANGELIA

WEDŁUG ŚWIĘTEGO LUKASZA

Gdy Jezus przebywał w jakimś miejscu na modlitwie i skończył ją,

MODLIĆ SIĘ W DUCHU „OJCZE NASZ”

W znanej bajce o rybaku i złotej rybce główny bohater staje przed wielką szansą i jednocześnie przed trudnym zadaniem. Może wyrazić życzenie, które z całą pewnością będzie spełnione, ale jednocześnie wiadomo, że będzie to życzenie ostatnie, że potem już o nic więcej prosić nie będzie można. I tu zaczyna się problem: o co więc należy poprosić, aby zysk był możliwie maksymalny?

Tyle bajka. A teraz przejdźmy do Ewangelii. Nie wiemy, co i jak kalkulował „jeden z uczniów”, gdy poprosił: „Panie, naucz nas się modlić”. Wydaje się jednak, że była to jedna z bardziej sensownych prośb. Nawet, gdyby to miała być prośba ostatnia, jej spełnienie gwarantowałoby by musiało otwarcie dalszych szans.

Umieć się modlić, to uutorować sobie drogę do trwałej i znaczącej obecności Boga w każdej chwili i we wszystkich sytuacjach życia: ch. Ale umieć się modlić — to także pamiętać, że moje osobiste sprawy wcale nie muszą być najważniejsze, a moje konkretne oczekiwania wcale nie muszą zostać spełnione, choć

wszystkie moje modlitwy są zawsze przez Boga wysłuchane. W tym sensie popularne „Ojcze nasz” jest i piękną modlitwą, i szkołą modlitwy zarazem. Jest to modlitwa ze wspaniałym uniwersalnym. Nie dlatego, że zawiera w sobie wszystkie podstawowe pragnienia ludzkich serc, ale dlatego, że jej duch powinien przenikać każdą modlitwę. Zawsze powinniśmy się modlić w duchu „Ojcze nasz”.

Warto więc zastanowić się, co to znaczy modlić się w duchu tej modlitwy. Już pierwsze słowo jest tu bardzo ważne i w jakiejś mierze decydujące: „Ojcze”. To wyznacza właściwą modlitwę o spotkaniu. Modlitwa nie jest pertraktacją z jakąś nadprzyrodzoną instytucją, która jest władna załatwić mi tę czy inną sprawę. Modlitwa jest dialogiem dziecka z Ojcem, który jest z góry nastawiony do mnie bardzo przychylnie i lepiej niż ja sam zna moje potrzeby. Ale te moje potrzeby mogą czasem kolidować z potrzebami moich braci, a mój Ojciec jest także ich Ojcem. Dlatego mamy się modlić: „Ojcze nasz”.

Jest rzeczą oczywistą, że pierwszą troską wspólnoty braterskiej, rodzinnej, powinna być chwala Ojca. „Ojcze, niech się święci Twoje imię; niech przyjdzie Twoje królestwo”. Aby się dobrze modlić, trzeba umieć stawieć się w bliskości i obecności Boga, a jednocześnie zejść w Jego cień. Nie moje imię, moja sława, moje samopoczucie, moje plany i obliczenia, lecz sam Bóg i Jego plany, Jego imię i Jego Królestwo. Przede wszystkim zaś Jego wola. Modlić się w duchu „Ojcze nasz” — to modlić się o to, czego dla nas pragnie Bóg.

Dopiero potem ma prawo pojawić się w naszej modlitwie również problem „naszego chleba powszedniego” i wszystkie inne, z pozoru może drobne, ale szczerze nasze problemy. Wśród nich jawi się bardzo ważny i wciąż aktualny problem odpuszczenia naszych win. W modlitwie „Ojcze nasz” prośba o odpuszczenie grzechów została sformułowana tak, że stanowi jednocześnie wezwanie do przebaczenia tym, którzy zawinili przeciwko nam. I słusznie Bóg, który nas, „umarłych na skutek występku”, razem

rzekł jeden z uczniów do Niego: „Panie, naucz nas się modlić, jak i Pan nauczyl swoich uczniów”.

A On rzekł do nich: „Kiedy się modlicie, mówcie:

Ojcze, niech się święci Twoje imię; niech przyjdzie Twoje królestwo.

Naszego chleba powszedniego dawaj nam na każdy dzień,

I przebac nam nasze grzechy, bo i my przebaczymy każdemu, kto nam zawini;

i nie dopuść, byśmy ulegli pokusie”.

Dalej mówił do nich: „Ktoś z was, mając przyjaciela, pojdzie do niego o pomocy i powie mu: „Przyjacielu, użyj mi trzech chlebow, bo mój przyjaciel przybył do mnie z drogi, a nie mam co mu podać”. Lecz ten odpowie z wewnątrz: „Nie naprzykrzaj mi się! Drzwi są już zamknięte i moje dzieci leżą ze mną w łóżku. Nie mogę wstać i dać tobie”. Mówię wam: Chociażby nie wstał i nie dał z tego powodu, że jest jego przyjacielem, to z powodu Jego natrętności wstanie i da mu, ile potrzebuje.

I Ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzą. Jeżeli którego z was ojców syn poprosi o chleb, czy poda mu kamień? Lub też gdy prosi o jałko, czy poda mu skorpion? Jeśli więc wy, choć zli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą”.

(Łk 11, 1—13)

z Chrystusem „przywrócił do życia” oraz „darował nam wszystkie występki”, ma prawo domagać się od nas podobnej postawy. Jest to minimum dyspozycji do szczerzej modlitwy. Nie można szczerze rozmawiać z Ojcem, czując uraz do brata.

Postawienie chwały Boga na początku modlitwy i przesunięcie prośby o chleb na plan dalszy jest już przezwyciężeniem podstawowej pokusy, na jaką jesteśmy wciąż narażeni, stąpając po tej ziemi: stawiać sprawy materialne ponad duchowymi, sprawy własne ponad sprawami Boskimi. Umieć się modlić, to robić miejsce dla Boga. Dlatego modlimy się z poetą:

„Ojcze nasz który jesteś także na ziemi gdzie Twoje imię święci nie tylko modlitwa a Twoje królestwo nie szumi w słońcu jak drzewo (...) Spraw niech będzie ono pokusą silniejszą od chleba i niech w nim ostatecznym kształtem stanie się Twoja wola (...)”.

KS. ANTONI DUNAJSKI

PORCJUNKULA

W ogłoszeniach duszpasterskich niedzieli poprzedzającej dzień 2 sierpnia podaje się informacje o warunkach zyskania odpustu „Porcjunkuli” i zachęta do jego uzyskania. Warto sprawić „Porcjunkuli” poświęcić trochę więcej uwagi.

„Porcjunkula” (dosłownie „poręczka”) to pierwotnie nazwa niewielkiego terytorium położonego w pobliżu Asyżu, na którym znajdował się i znajduje niewielki kościółek Matki Boskiej Anielskiej. Później „Porcjunkulę” nazwano sam kościółek. Miał się on obecnie we wnętrzu wielkiej bazyliki, zbudowanej według planów G. Vignolas w latach 1569—1678. Bazylicę tej św. Pius X nadał tytuł „Głowy i Matki całego Zakonu Braci Mniejszych”.

W kościółku Matki Boskiej Anielskiej, należącym wówczas do Opactwa benedyktyńskiego na Monte Subasio, odczytał św. Franciszek z Asyżu powołanie do życia ewangelicznego, kiedy w święto św. Macieja, 24 lutego 1208 roku, słuchał słów Ewangelii o rozesłaniu apostołów. „Porcjunkulę”

ofiarowali benedyktyni z Subasio św. Franciszkowi, aby uczynił z niej centrum życia założonego przez siebie Zakonu. W niej w nocy 23 marca 1212 r. Klara Favarone przejęła habit z rąk św. Franciszka, dając początek Zakonowi Ubogich Pań. Wydarzenia te zostały przedstawione na freskach F. Applanego (1757), zdobiących ściany kopuły bazyliki. Tutaj św. Biedaczyna z Asyżu wiele się modlił, tu często przebywał. Do swych współbraci przed śmiercią miał powiedzieć: „Synowie mój, nie opuszczajcie nigdy tego miejsca. Jeśli was stąd wyrzuci przez jedne drzwi, wracajcie przez drugie, ponieważ jest to naprawdę miejsce święte i mieszkanie Boga. Kiedy było nas tutaj mało, Bóg Najwyższy bardzo powiększył nasze szeregi, tutaj oświecił łaską serca swoich biedaków, tutaj rozpalili naszą wolę ogniem swojej miłości. Kto się tu modli, otrzyma to, o so prosi”.

Wnętrze Porcjunkuli jest bardzo proste. W przewodniku „Asyż — miasto św. Franciszka” czytamy: „Ję ściany mówią o niewprawnej ręce młodego

restauratora Franciszka. Te wytarte i łuszące kamienie odbijają echo nieustannej modlitwy, które od wicków wznosił się do nieba z tak małej cząstki ziemi”. Nad ołtarzem Porcjunkuli znajduje się obraz namalowany przez ks. Hilarego z Viterbo (1393). W centrum tego obrazu przedstawiona jest scena Zwiastowania, nad nią błagająca na kolanach św. Franciszka, który prosi o przebaczenie, a obok — sceny ukazujące udzielenie, aprobatę i ogłoszenie odpustu Porcjunkuli. Biedaczyna z Asyżu pr. sił papieża Honoriusza III o przebaczenie zyskania w Porcjunkuli odpustu zupełnego w rocznicę poświęcenia na nowo tego kościołka (28.12.16). Przewilej ten św. Franciszek otrzymał. W następnych wiekach przywilej został rozszerzony na inne kościoły franciszkańskie. Według wykazu odpustów z lat 1952 i 1963, odpust „Porcjunkuli” można zyskać we wszystkich kościołach, spełniając przewidziane warunki. Wykaz odpustów z 1968 roku postanawia: „Udziela się odpustu zupełnego wiernemu, który pobożnie nawiedzi kościół parafialny: w święto tytułu i dnia 2 sierpnia, kiedy

to przypada odpust „Porcjunkuli”. Obydwa odpusty będzie można uzyskać albo w dniu powyżej określonym albo w innym dniu oznaczonym przez Ordynariusza, biorąc pod uwagę pożytek wiernych. Takie same odpusty można uzyskać w kościele katedralnym i ewentualnie konkatedralnym, chociażby nie były parafialnymi oraz w kościołach jak gdyby parafialnych (...) W czasie pobożnego nawiedzenia, należy odmówić (...) modlitwę Pańską i symbol wiary („Ojcze nasz” i „Wierzę”). Ponadto — w myśl tego wykazu odpustów — trzeba spełnić jeszcze następujące warunki: spowiedź sakramentalna, Komunia eucharystyczna i modlitwa w intencjach Ojca Świętego. Wymaga się ponadto wykluczenia wszelkiego przywiązania do grzechu, nawet powszedniego. Jeżeli nie zostaną spełnione powyższe warunki odpust będzie tylko cząstkowy.

Zgodnie z postanowieniem papieża Benedykta XV z dnia 16.4.1921 r., w samej Porcjunkuli można codziennie zyskać odpust zupełny, spełniając przewidziane warunki.

S. C.

DZIENNIK DESZCZOWEJ PIELGRZYMKI

MARIA BOGDANOWICZ

1.VII.

Naszą wędrówkę rozpoczynamy Mszą św., po której ks. proboszcz udziela nam błogosławieństwa. Ludzie nas obserwują. Wychodzimy. Grzesio prosi o modlitwę w jego intencji, życzy mi dobrej drogi. Ruszamy na dworzec. Niebo zachmurzone, zdejmuje się, że niedługo będzie lato. Plecak ciężki. Cóż, idę po raz pierwszy w życiu z takim obciążeniem. Pociąg dowozi nas do Zawiercia. Stamtąd dojeżdżamy autobusami zatłoczonymi do granic możliwości do Podzamcza. Bogu dzięki deszcz nie pada. Siadamy na trawie, zjadamy kanapki. Czekamy na powrót gospodarzy z kościoła, by móc się rozlokować w stodołach. Stodoła brudna i ciasna, ale gospodyni grzeczna i uczynna. Wieczorem częstuje ciepłą herbatą i używa koca. Pomimo to noc była nieprzyjemna, źle spałam, dokuczał reumatyzm. Dziewczęta rozgadane, paplały non stop, dreptały po mojej bolącej nodze. Za to wieczór był uroczysty. Wspólny śpiew i modlitwy, piękna sceneria ruin zamku o grodzisko, masa młodzieży wesołej, a jednocześnie skupionej wewnętrznie. Siadamy u podnóża zamku. Podziwiamy zachód słońca, w domu wśród masy spraw i zajęć nigdy człowiek nie ma czasu, by i za słońce dziękować i chwalić Boga. Jednocześnie w dół dygniemy w dwóch punktach kominy (po trzy w każdym zestawieniu). Wprawdzie dym do nas nie dociera, ale jakoś podświadomie myślę o groźbie zagłady ekologicznej.

2.VII.

Po złej przespanej nocy budzę się z silnym bólem stawów. Ciemne chmury wyjaśniają powód dolegliwości. Jest bardzo zimno, myjemy się w lodowatej wodzie na podwórku. Pilnuję, by dziewczęta zabrały przeciwdeszczowe okrycia. Pędzimy na Mszę św. W drodze informuję miejscowych napotkanych ludzi o możliwości uczestniczenia z nami we Mszy św. Przychodzi kilka osób. Jestem zachwycona grota. Jej sceneria, warunki odprawiania Najświętszej Ofiary mimo woli kojarzą się z treścią książki „Wędrówki po Flores”.

Podczas Mszy św. jestem ciągle myślowo z Grzesiem, który prosił o modlitwę o zdrowie. Tak bardzo pragnę jego zdrowia; ze łzami w oczach wypowiadam: Boże, nie moja lecz Twoja wola niech się stanie. Dziękuję Bogu, że mogę brać udział w tej pielgrzymce. Uświadamiam sobie, że właściwie to Pan Bóg uprzedza moje potrzeby. Poza dziękczynieniem o nie Go nie muszę prosić, tylko o jedno, aby zabrał mnie kiedyś do Siebie. Podczas Najśw. Ofiary deszcz się rozpadł. Część „dzieciarni” biegnie po peleryny. Niektórzy chowają się w klasnej kaplicy-grocie (gdzieś 12 m kw., powierchni) lub po prostu pod drzewami. Modlę się gorąco za Grzesia, Zbyska, moich zmarłych. Czy mi cięknie; nie wiem, czy to ze

szczęścia, czy też chwilowego wzruszenia. Nie dociekam tego, ważne że Ty, Matko, wiesz. Przystępujemy wszyscy do Komunii św. Rozważam mądrą treść kazania młodego diakona, który mi w jakiś sposób przypomina mojego Jacka. Koniec Mszy św. przynosi koniec ulew. Odwracam się i obserwuję przez chwilę reakcję idących przed siebie — patrzą z zaciekawieniem, niektórzy uchylają kapelusze, inni żegnają się i idą dalej. Pewnie podobnie było na Golgocie.

Przygotowuję z moimi panienkami śniadanie. Miła gospodyni częstuje słodzoną herbatą, daje również sporo gotowanych jajek, wędlinę i nieco chleba. Pan jej zapłaci za tę gościnność, a nasi kapłani złotówkami.

Ruszamy w drogę. Na duszy lekko, ciężki tylko plecak na ramionach. Dopakowałam część dobytku do mojego, bo plecak Ali nie wytrzymał obciążenia — rwą się paski. Do Grzesia wysyłam kartkę, w której zawiadamiam o wspólnej modlitwie. Kartkę wysyłam także do naszego ks. proboszcza. Młodzież ciągle papla, ja milczę, podziwiając widoki — las, kwiaty. Obserwuję przydrożne krzyże (jeden taki zaniedbany, że aż korel by przyszywać mieszkańcom tej wioski, ponieważ za krzyżem stoją bogate nowe domy). Mijani ludzie różnie nas oceniają. Ja ciągle się zachwycam i tym zachwytem chwalebę Boga. Nareszcie pora na Anioł Pański i zarazem chwilowy odpoczynek — konieczny, bo moje chore biodro już tego się domaga. Lekcja śpiewu, przy której dowiaduję się, że pieśń „Burza (nie tylko pełna sensu lecz i nadziei) [— — —] [Art. 2, pkt. 2, 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z dnia 31.VII.1981 r. (Dz.U. nr 20 poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz.U. nr 44 poz. 201)] została napisana przez diakona, który dzisiaj głosił homilię. Podziwiam skalki: cieszę się, że mam „zdrowe” nogi i idę. W pamięci mam moich chorych po amputacji nóg. Może kiedyś nogi ich były zdrowe, chodzili tam, gdzie nie należało a teraz... Pan nam dogadza kropli nam sześciu! Byśmy nie szli w pył, ciągle ktośś chmurka nas zrasza.

Po krótkim odpoczynku w Morsku trudna wspinaczka, ale to już do celu, mobilizuję siły, by dojść. Próbuje jeszcze się zachwycić skałami, podziwiam drobne żółte kwiatki, które wyrosły dosłownie ze skał. Myślę o Lesiu, czy przy swoich 8 latach życia poradzi sobie z trudami pielgrzymki. Jacek pewnie mu pomoże. Zresztą dzieci są wytrzymałe. Nareszcie cel osiągnięty, jesteśmy w Podlesicach. W pierwszej przestronnej stodołe zabrakło dla nas miejsca. Gospodyni używa spieka ze słomą. Nasza grupa lokuje się w prowizorycznym schronisku. Będę spała w łóżku. Beata prosi, bym jej dała śpiwór, sama ma tylko koc (może jeszcze nigdy nie spała w śpiworze i chce sprawdzić, jak to się w tym spi). Tak trudno dzisiaj wytrzymać wieczorne modlitwy; reumatyzm dokucza, ze niełatwo zna-

leże dogodną pozycję dla mych bolesnych stawów. Młodzież wciąż chichocze, dowcipkuje; przecież to prawo tego wieku.

3.VII.

Zbudziłam się przed świtem, wysłizgując się cichutko z łóżka, by nie budzić innych. Fajnie wyglądają takie pokładane pokodem śpiwory. Spimy w schronisku o 22 miejscach noclegowych, a śpi tu obecnie ponad 40 osób. Jest jedna ubikacja z umywalką, do której nie udało mi się wczoraj dostać i położyłam się nie umyta. Pomyślałam wtedy o tych biedakach w obozach podczas wojny. Wstaję w nocy, aby się umyć. Brud wreszcie jest zmyty, kładę się ponownie do łóżka, zerkając na Beatę. Spi zadowolona w moim śpiworze. Biodro bardzo mi dokucza, próbuje jednak ponownie zasnąć.

Wstajemy przed godz. 7.00. Świeci słońce, wszyscy pogodni, przygotowujemy śniadanie — dobrze, że dziewczętom udało się kupić wczoraj w restauracji chleb (płaciły po 86,— zł za bochenek). O godz. 8 poranna modlitwa, polecam dzisiejszy dzień Czarniej Madonnie w intencji Hanki, by się jeszcze udało skleić jej rozsypane się małżeństwo. Po modlitwie ruszamy na nasz czerwony szlak.

Pachnie cudownie macierzanką, od lat już nie czułam tego zapachu. Wspieramy się gęsiego na górę Zborów. Wspaniałe widoki, godne upamiętnienia na kliszy. Ktoś robi zdjęcia. Trasa ciekawa, choć bardzo trudna. Wchodzimy kamienistą drogą pod wiadukt, odcieramy się o pielgrzymkę z Knurowa. Dzieciaki śpiewają wesoło. Trochę idę z nimi, śpiewam, jest mi różnie. Patrząc na te pielgrzymki, odnosi się wrażenie, jakby młodzież śląska ewakuowała się na Jasną Górę. Maszerujemy dalej, wchodzimy w iglasty las. Nagle wylania się widok skansenu (chatki drewniane kryte strzechą, zabudowania gospodarcze — także biedne i starusienkie). Podchodzimy bliżej i okazuje się, że są normalnie zamieszkałe. Zatrzymujemy się przy źródełku, zaczyna padać deszcz, chowamy się więc do lasu na krótki odpoczynek. Dziewczęta pozuja do zdjęć. I w dalszą drogę. Droga jest piaszczysta, wioska uboga, lecz i zaniedbana. Krajobrazowi brak wież kościelnych. W południe jesteśmy na „zamku” w Bobolicach. Lubię to południowe Anioł Pański: dzięki naszemu Papielowi znówu odżyła ta stara piękna modlitwa. Odmawiamy jeszcze dziesiątkę różańca św. Kątem oka obserwuję grupę turystów, którzy częstują się kanapkami, patrzę na nas, lecz nie biorą udziału w naszej modlitwie (intuicja mówi mi, że to są chrześcijanie). Po modlitwie rozkładamy „nasz stół” (nieczekając na trawie) i szykujemy obiad. Po posiłku wspinam się na ruiny, podziwiam precudne widoki. Nagle niesumowity ziąb — silny wiatr i ulewny deszcz. Otulamy się pelerynami i

przeczekujemy nawałnicę. Deszcz zalał, ruszamy... Z Mirowa idziemy dalej w stronę Niegowej. Jest już, ciepło, lecz zmęczenie daje się we znaki — brak mi sił, by zachwycać się pięknym krajobrazem. Ciągłe pachnie macierzanką. Widzę tylko drogę i drepające nogi „wielbłądów”. Wreszcie zauważamy wieżę wiejskiego kościółka — to już Niegowa. Siadamy w rowie i czekamy na przydział „hotelu”. Tymczasem dziewczęta biegną do sklepu. Wracają jednak bez chleba. Zajmujemy schłodzoną stodołę i tu miła niespodzianka: gospodyni daje ciepłą wodę do mycia. Oszczędzamy wodę, myjąc się w szóstkę w jednej misce. Już czyste wracamy do naszego „hotelu”. Wskrobuujemy resztki chleba. Staram się jeść mało, aby starczyło dzieciakom. Pomimo to jesteśmy wszystkie głodne. Apetyty, młodym dopisują, ponadto żyjemy tylko chlebem. Rozdzielam między dzieci czekoladę, aby złagodzić głód. W plecaku ks. Jurka jest jeszcze kawałek chleba, lecz musi zostać na jutrzejsze śniadanie. O godz. 18 Msza św. w kościele. Wychodzę tam wcześniej w nadziei, że się ogrzeję. Kościół jest jednak zajęty (uroczystość pogrzebowa). Podziwiam z zewnątrz ładny stary kościółek. Naszą Mszę św. celebrował 3 kapłanów; dołączyła do nas pielgrzymka z Knurowa i Chelmu Śl. W małym kościółku tłoczno, ale serdecznie i radośnie. Po Mszy św. sadwimy się na schodkach — jest mi nadal zimno, rozgrzewa tylko śpiew. Dołącza do nas miejscowy proboszcz. Po śpiewach wracamy do siebie. Gospodyni częstuje gorącą herbatą. Szkoda, że nie słyszy, jak nam z głodu burczy w brzuchach, bo może by dała po kromce chleba; my nie mamy odwagi o to prosić. Na godz. 21.00 idziemy na wieczorne modlitwy. Było planowane wspólne ognisko, lecz nie z tego, gdy wciąż leje. Boję się nocy w zimnej stodołe. Dziewczęta zasypiają w obuwu, taki ziąb, a w dodatku odzież mokra i nie ma gdzie jej wysuszyć.

4.VII.

Wczoraj zasypiałam przy akompaniamencie kropił deszczu dzwoniącego o dach stodoły — wspaniała muzyka. Przytuliliśmy się mocno do siebie, by nam było ciepło. Noc przespana, lecz ulewa się wzmacnia, przeraża sama myśl, że trzeba wyjść z suchej stodoły. Ewa zagrzebała się w słomie, że prawie jej nie widać. Iwonka szuka drugiego buta (ja przezornie związałam moje buty, ale coś z tego, kiedy obrzęknięte stopy za żadną cenę nie mieszczą się w przestronnym przeciw obuwu). W ulewie biegniemy do kościółka na Mszę św. Podziwiam te „dzieciaki”, nie wszystkie mają peleryny, idą więc nakryte ręcznikami. Msza św. nastrojowa, zachwyca się pięknym nowoczesnym splewem, wzruszam treścią intencji, w której młodzież pielgrzymuje. Wsluchuję się w treść homilii. Wszystkie dotąd słyszane są takie przemyślane, przygotowywane pewnie przy współudziale Ducha Św. Najistotniejsze jest to, że młodzież jest skupiona, czują że przeżywa ich treść. W refleksji nasuwają się słowa kardynała Hlondy: „Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Maryi”. Msza św. skończona. W ulewie biegnę po chleb. Dzięki Bogu

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)

Kalendarz liturgiczny

27.VII.1986 r. — XVII NIEDZIELA ZWYKŁA

Czyt.: Rdz 18, 20—32; Ps 138, Kol 2, 12—14; Łk 11, 1—13.

28.VII — poniedziałek — dzień powszedni

Czyt.: Jt 13, 1—11; Ps 32; Mt 13, 31—35.

29.VII — wtorek — Wspomn. św. Marii

Czyt.: Hbr 13, 1—2, 14—16; Ps 34; Jt 11, 19—27.

30.VII — środa — dzień powszedni

Czyt.: Jr 15, 10, 16—21; Ps 59; Mt 13, 41—46.

31.VII — czwartek — Wspomn. św. Ignacego Loyoli

Czyt.: Jr 18, 1—6; Ps 146; Mt 13, 47—52.

1.VIII — piątek — Wspomn. św. Alfonsa Marii Liguorii

Czyt.: Jr 26, 1—9; Ps 69; Mt 13, 54—58.

2.VIII — sobota — dzień powszedni

Czyt.: Jr 26, 11—16; Ps 69; Mt 14, 1—12.

3.VIII — XVIII NIEDZIELA ZWYKŁA

Czyt.: Kol 1, 2; 2, 21—23; Ps 95; Kol 2, 1—8, 9—11; Łk 12, 13—21.

CZYM JEST RELIGIA?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

roznego rodzaju znaki do nawiązania łączności i prowadzenia dialogu. Decyzja człowieka jest więc odpowiedzią na Boski apel.

RZECZYWISTOŚĆ NADPRZYRODZONA

Rzeczywistość, z którą człowiek nawiązuje kontakt i spotyka się w wierze, odznacza się — w świetle nauk religiológicznych — następującymi cechami:

— jest rzeczywistością nadprzyrodzoną, zwaną Bogiem, realnie istniejącą. Tylko wówczas człowiek zwraca się do Boga i nawiązuje z Nim kontakt, gdy jest przekonany o Jego rzeczywistym istnieniu. Należy przy tym zaznaczyć, że istnienie Boga nie jest uzależnione od owego przeświadczenia człowieka (argumenty na istnienie Boga podaje filozofia i teologia);

— jest rzeczywistością nadnaturalną, w którą wierzy człowiek, różną od rzeczywistości naturalnej, przewyższającą ją pod każdym względem;

— jest również rzeczywistością osobową. Człowiek w odniesieniu do bóstwa zwraca się nie do rzeczy, idei czy bezosobowego bytu, lecz do osoby — chociaż istniejącej w innym wymiarze i w inny sposób;

— rzeczywistość, w którą się wierzy, posiada też charakter misteryjny, tajemniczy. Niemożliwy do pojęcia przez człowieka. Gdyby można było pojąć bez reszty Boga rozumem ludzkim, przestałby być Bogiem, gdyż byłby na miarę ludzkiego rozumu i faktycznie nie przewyższałby go; byłby zatem ograniczony, jak rozum ludzki;

— wreszcie — Bóg jako przedmiot wiary człowieka — pojmowany jest jako najwyższa i absolutna wartość (w naukach religiológicznych nazywa się ją Sacrum, w teologicznych zaś — Sanctum), zawierająca w sobie wszystkie inne wartości i będąca ich źródłem.

Ze względu na te wszystkie cechy bóstwa człowiek odnosi się do niego, bowiem w nim odnajduje sens swego istnienia, możliwość zrealizowania wszystkich najgłębszych potrzeb zakodowanych w ludzkiej naturze,

W świetle powyższych rozważań religia właściwie pojęta jawi się jako życiowy i egzystencjalny związek człowieka z Bogiem. Nie jest to tylko łączność logiczna (wierze, lecz nie praktykuje) lub przekonanie, że Bóg istnieje, stworzył świat i człowieka, lecz się nim dalej nie interesuje (deizm).

Religia nie może być więc sprowadzona li tylko do wiedzy religijnej, mogą bowiem być ludzie, którzy posiadają znaczną wiedzę religijną, ale nie wierzą i nie utrzymują żadnej łączności z Bogiem. Co więcej — jawi się problem, czy ich rzekoma wiedza religijna jest rzeczywistością prawdziwą, skoro nie znają Boga z doświadczenia osobistego lub autentycznych doświadczeń innych, których nie uznają zresztą za autentyczne. Religia nie jest tylko teorią, ale — i to przede wszystkim — praktyką. Stąd też studium wiedzy religiológicznej nie zastąpi nigdy wiary, modlitwy i praktyk religijnych, przede wszystkim miłości, która jest istotą religii. O tym trzeba bezwzględnie pamiętać.

Ka. MARIAN RUSECKI

Z KSIĘGOZBIORU KS. SZERSZNIKA

Bogurodzica dziewica
Bogiem sławiona Maryja!
Twego Syna Gospodzina,
Matko zwolena Maryja,
Zyszczy nam, spuści nam!

Kyrie elejson!

Twego dzieła Krzyciela Bożycze
Usłysz głosu, napeln myśli człowieczel
Słysz modlitwę, jęz nosimy,
To dać raczy, jegoż prosimy:
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt!

Kyrie elejson!

Bogurodzica, najstarsza polska pieśń religijna, która w XV wieku stała się hymnem bojowym i od XVIII wieku co niedzielę śpiewana jest u grobu św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej, nie zachowała się — jak wiadomo — w oryginale i znana jest wyłącznie z późniejszych odpisów. Bibliografia polskiego piśmiennictwa, tzw. Nowy Korbut (1963), rejestruje dziewięć najstarszych zapisów tej pieśni. Wg tego źródła są to: tekst tzw. krakowski I w zbiorze kazań łacińskich Macieja z

Grochowa sprzed 1420 r., tekst tzw. krakowski II w rękopisie traktatu Wilhelma Horborcha z 1408 r., tekst tzw. warszawski z drugiej połowy XV wieku, tekst tzw. częstochowski z końca XV wieku lub z początku wieku XVI, tekst cieszyński — najpóźniej z 1526 r., a dalej: tekst sandomierski z końca XV wieku lub początku XVI wieku, tekst krakowski III z pierwszej połowy XVI wieku, tekst w rękopisie Porzycko-Puławskim z 1530 r. i odpis Herburta.

Wśród wymienionych odpisów Nowy Korbut odnotowuje zatem tekst cieszyński, a więc przechowywany na Śląsku. Nie jest on powszechnie znany, choć stanowi cenny zabytek i ważne źródło dla badaczy polskiego piśmiennictwa, m. in. dla językoznawców i muzykologów. Najpełniejsze omówienie cieszyńskiego tekstu znalazło się w monografii „Bogurodzica”, opracowanej przez Jerzego Woronczaka, ze wstępem językoznawczym Ewy Ostrowskiej i opracowaniem muzykologicznym ks. Hieronima Felchta (1962). Godzi się przy tym odnotować, że w latach mł-

dywojennych cieszyńskim zabytkiem zajmował się S. Gołachowski, wybitny muzykolog urodzony w mieście nad Olzą, który zasłużył się w gromadzeniu pamiątek po Karolu Szymanowskim.

Cieszyński tekst „Bogurodzicy” zapisany jest w księdze chorału gregoriańskiego, obejmującej maturalne oficja całego roku kościelnego, w tzw. graduale maryjnym: Officia de Beata Maria Virgine MDXXXVI. Jest to księga pergaminowa o rozmiarach 66x43 cm, oprawiona w 1526 r. deskami w skórze, z ozdobami i odpowiednimi kłaniami. Księga ta nie stanowi całości. Przypuszczalnie jest ona jednym z tomów tzw. graduale tynieckiego, którego trzy dalsze tomy są przechowywane w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie.

Jak tom Officia de Beata Maria Virgine MDXXXVI trafił do Cieszyńska? Odpowiedź na to pytanie wiąże się z osobą ks. Leopolda Szersznika, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli cieszyńskiego Oświecenia. Urodził się w 1747 r. w rodzinie mieszczańskiej. Jego ojciec był urzędnikiem w Cieszyźnie. Leopold zdobył staranne wykształcenie. Uczył się w mieście rodzinnym, a potem na uniwersytecie jezuickim w Ołomuńcu oraz w Brzeźnicy i Pradze. Po

uzyskaniu magisterium w 1764 r. wstąpił do zakonu Ignacego Loyoll. Przez krótki czas pracował jako nauczyciel w kolegium jezuickim w Chebie. Aktywną działalność naukową rozwijał potem w Pradze jako pracownik Clementinum. Napisał wówczas kilka rozpraw naukowych, które opublikował w Acta Societatis Jablonovianae w Lipsku. Po krótkim okresie pełnienia obowiązków wychowawcy dzieci starosty Bienenberga w Hradcu Kralove, osiadł w Cieszyźnie i tu pracował jako nauczyciel retoryki i poezji w gimnazjum. Działalności pedagogicznej poświęcał wiele uwagi, także jako nadzorca szkół katolickich w Cieszyńsku. Roztaczał m. in. opiekę nad wieloma uczniami, np. Józefem Bożkiem z Birów, późniejszym słynnym wynalazcą parowozu i łodzi o napędzie parowym. W Cieszyźnie rozwijał dalej swoje zainteresowania naukowe, napisał 5 podręczników szkolnych i 7 prac z dziejów ziemi rodzinnej, aktywnie włączał się też w życie publiczne miasta, m. in. pełnił duże zadanie w obudowie Cieszyńska parowozu w 1763 r. Przede wszystkim jednak gromadził zbiory do założonego przez siebie muzeum (1802) oraz systematycznie wzbogacał swoją bibliotekę, którą chętnie udostępniał wszystkim zainteresowanym. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu dla posji zbierackiej ks. L. Szersznika, wzorem był założyciel Ossolineum, ksiądz J. Maksymilian Ossoliński ze Lwowa. Musiało ich jed-

(CIĄG DALSZY NA STR. 8)

ROZWÓJ INTELEKTUALNY CZŁOWIEKA

ELŻBIETA SUJAK

Przywykliśmy łączyć rozwój intelektualny człowieka z jego wykształceniem szkolnym i podejmowanymi w toku pracy zawodowej studiami zaocznymi czy organizowanymi przez środowiska zawodowe różnymi szkoleniami. Ambitni pragną być „na bieżąco” w swej specjalności zawodowej, to znaczy znać wszystkie najnowsze osiągnięcia, nowo wprowadzane metody itp. Obowiązkiem naukowca — zresztą obecnie bardzo trudnym do wypełnienia — jest znajomość aktualnie opracowywanych na całym świecie problemów z zakresu danej dziedziny wiedzy, choćby nawet wąskiej specjalności. Współczesny człowiek tym różni się w swym rozwoju intelektualnym od swych poprzedników ze średniowiecza, że już nie może marzyć o znajomości wszystkich osiągnięć wiedzy ludzkiej o świecie i człowieku, jaka była dostępna ówczesnym wykształconym.

Dyplom zawodowy dla wielu z nas stał się punktem dojścia, szczytem wykształcenia i — niestety — pożegnaniem z perspektywami dalszego rozwoju intelektualnego. Odtąd już tylko — zastosowanie nabytych wiadomości, ich

weryfikacja i staranie o dopływ informacji o nowych osiągnięciach i o tym, co się dzieje na świecie... A tymczasem ważny jest problem: jak się ma korzystanie z bieżących informacji do rozwoju intelektualnego człowieka? Nie możemy pozwolić sobie tu na odpowiedź spokojnie twierdzącą. Stały dopływ informacji daje nam bowiem tylko złudzenie rozwoju, bo rozwój intelektualny człowieka nie polega na zbieraniu i gromadzeniu informacji. Nasz intelekt nie jest komputerem o niezliczonej chłonności informacyjnej i nie na pomnażaniu informacji polega nasz rozwój intelektualny.

Nie stanowi rozwoju intelektualnego biernie konsumowanie informacji serwowanych przez środki masowego przekazu ani usiłowanie, by być na bieżąco we wszystkich wydarzeniach polityczno-społeczno-kulturalno-sensacyjnych, nie wykluczając okresowo także literackich czy innych mód i „trendów”. Szkoda, że nie opracowano dotychczas odpowiedzi na pytanie, dlaczego u ludzi, którzy przez szereg lat po kilka godzin dziennie spędzają przed ekrana-

mi telewizji, nie stwierdza się istotnego rozwoju intelektualnego ani nawet poprawy języka, jakim się posługują. W przeciwieństwie do tego taki sam czas poświęcony systematycznej lekturze owocuje niewątpliwym rozwojem i to w szerokim zakresie, nawet gdyby nie były to lektury najwyższego lotu. Można zaryzykować twierdzenie, — byc może dyskusyjne — że telewizja i kino zawiodły nasze oczekiwania co do wpływu na rozwój intelektualny współczesnego człowieka, a nawet że dla wielu stały się zagrożeniem tego rozwoju. Wystarczy przypomnieć dane z raportu o stanie oświaty, te zwłaszcza, które dotyczą efektywności nauki płynnego czytania: wśród uczniów zasadniczych szkół zawodowych tylko wyrażna mniejszość (nawet poniżej 20 proc.) potrafi biegle i ze zrozumieniem czytać teksty drukowane. A przecież są to absolwenci 8-letniej szkoły podstawowej! Wśród młodzieży, która „woli” telewizję raczej niż lektury szkolne, sztuka czytania pozostawia wiele do życzenia. Nie dziwi więc, że co rozsądniejsi rodzice niektórych krajów europejskich rezygnują z posiadania aparatów tele-

wizyjnych do czasu ukończenia przez dzieci podstawowego wykształcenia i nabycia umiejętności — i co ważniejsze — zamiłowania czytania książek. Ważniejsze od nasycania się informacjami jest tworzenie z nich samodzielnie poglądów, czyli przekonań dotyczących sensu i słuszności tego, co przyjmujemy ze świata wiedzy i co staje się naszą własnością, więcej, częścią każdego z nas, którą nazywamy światopoglądem. Ważniejsze jest stawianie pytań i poszukiwanie na nie odpowiedzi w rozmowach, lekturach albo podjętym samokształceniu w wybranej dziedzinie. Zresztą, to właśnie dzięki telewizyjnym teleturniejom i quizom mogliśmy poznać ludzi, którzy poza swoją działalnością zawodową zdolali zdobyć nie tylko orientację, ale rzetelną wiedzę i kompetencje w wybranej dziedzinie wiedzy o świecie. Pielęgnowanie i budowanie w sobie nowych zainteresowań, za którymi idzie rzetelne zaangażowanie się w rozwój — to istotna droga rozwoju intelektualnego dorosłego człowieka. Wykształcenie w sobie zdolności do analizy i rozważania choćby treści przeżyć bieżącego dnia, zakonczona z kimś rozmowa, przeczytanie artykułu czy — owszem — audycji telewizyjnej, próby oceny wartości nie tylko pod kątem „czy mi się podobało i co mi się w tym podobało” — ale raczej: „Co z tego może mieć dla mnie jakieś znaczenie i jakie to właśnie ma znaczenie? — Co chcę przedyskutować, albo jeszcze przemyśleć i skonfrontować z tym, co dla mnie jest niewątpliwą zasadą mojego życia?” Stopniowo przydaje sztuka wybierania z programu tego, co może być pożyteczne a rezygnacja z tego, co blade i co zabiera mi czas, nie w zamian nie dając. Rozwój intelektualny człowieka dorosłego jest zawsze jego własnym dziełem, nawet gdy korzysta z dorobku innych i gdy poddaje się zostać uczniem wybranego mistrza, np. twórcy dzieł artystycznych czy literackich, gdy zdobywa się na zmuszenie kształcenie się na kursach czy szkołach dostępnych dla każdego wieku. Powie ktoś niechętny: „Nie przeszkadzaj samemu sobie”. Nie chodzi jednak o to, lecz raczej o zacznowanie w sobie wartości bezcennej: zainteresowań i głodu rozumienia, od czego zależy wartość życia; chodzi także o uchronienie się od losu tych, których już nic nie obchodzi, prócz tego, co zaspokaja ich potrzeby najprostsze, elementarne: sytości, wygody, dobrego mniemania o sobie (na skutek porównywania siebie z innymi na ich niekorzyść i może jeszcze zaspokojenie głodu erotycznego, a sferze intelektualnej zawsze towarzyszy temu cofanie się, regresja w rozwoju. Byłoby szkoda, gdybyśmy do rozwoju przez całe życie.

K a t e c h i z m

LUD BOŻY POWSZECHNY

Do Ludu Bożego, czyli Kościoła Chrystusowego, nie należą wszyscy ludzie i nie wiadomo, czy jest w planach Bożych, by należeli w przyszłości. Z tego punktu widzenia Lud Boży nie jest powszechny.

Do Ludu Bożego powołani są jednak wszyscy ludzie. Bóg-Ojciec posłał swego Syna dla Zbawienia całego świata (J 3, 16): Syn-Jezus Chrystus rozstał swoich Apostołów, aby nauczać Ewangelii wszystkie narody (Mt 28, 19). Z tego punktu widzenia Lud Boży jest powszechny.

Lud Boży — Kościół przekraczał zawsze w historii granice, w których zdawał się mieścić. Wyszedł za czasów apostoelskich z granic Galilei i Judei, by rozprzestrzenić się w cesarstwie rzymskim. Wyszedł u progu średniowiecza z granic cesarstwa łamanego przez ludy barbarzyńskie, by zakorzenie się wśród nich. Wraz z odkryciem i — niestety — podbojem Ameryki wyszedł Kościół z granic kontynentu europejskiego i dziś w obu Amerykach ma więcej wyznawców niż w Europie. Mniej liczne Kościoły żyją i ciągle się tworzą w Afryce i Azji. Przykładem i symbolem życia i rozwoju Kościoła tam, gdzie dotąd nie był znany, jest Matka Teresa z Kalkuty.

Kościół powszechny, który gromadzi się we wszystkich, tak różnych krajach i na wszystkich, tak różnych kontynentach, jest jeden. Wyznaje jedną i tę samą wiarę,

przekazaną przez Apostołów i zawartą w symbolach wiary. Tym, którzy uwierzyli, udziela się wszędzie chrztu w imię Trójcy Świętej. Wszędzie też gromadzą się chrześcijanie, by w Eucharystii dziękować Bogu za śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, Zbawiciela całego świata, i dzielić się — jako bracia — jednym chlebem, który staje się Jego ciałem. Wszędzie również pasterską władzę w Kościele spełniają biskupi przyjmowani do kolegium biskupów przez włożenie ich rąk, jak to się dzieje od czasów Apostołów.

Kościół powszechny, obecny w różnych krajach, na wszystkich kontynentach nie jest jednolity. Gdziekolwiek jest staje się Kościołem danego kontynentu i danego kraju. Pismo św. tłumaczy się na wszystkie języki świata, obrzędy liturgiczne nabierają własnego charakteru, Matka Boża wraz z Dzieciątkiem staje się na obrazach Europejką, Chinką, Murzynką... Także i prawo kościelne, zakorzenione obchodząc chrześcijańskie zachowują swoje lokalne różnice. Dlatego — choć Kościół jest jeden i powszechny — mówi się o wielu Kościołach: Wschodnim i Zachodnim, o Kościołach w Europie, Ameryce czy Azji, o Kościele w Polsce, we Francji, w Kolumbii czy na Filipinach, a nawet o tylu Kościołach ile jest diecezji: katowickim, krakowskim, warszawskim...

A2

DZIENNIK DESZCZOWEJ PIELGRZYMKI

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

udało się kupiłam. Dziewczęta są rozradowane, mogą się najęść do syta. Gospodyni raczy nas gorącą herbatą. Ulewa się wzniosła, ale dzieci mimo wszystko radosne. O godz. 11.00 pochod „wielbłądów” rusza do kościoła, przedtem jeszcze opatrujemy chore nogi. Ochryple i zaziębione dzieci raczą lekarstwami. Przy takiej aurze o zaziębienie nie jest trudno. Wzdycham do Madonny: Prowadź Matko swoje dzieci, dodawaj sił i sił. Gromadzimy się w kościele, odmawiamy różaniec i Anioł Pański, potem śpiewamy, śpiewamy... To nie tylko śpiew, lecz godziny spontanicznej radości. O godz. 13.00 ruszamy naszym szlakiem. Z nieba leją się strumienie wody. Droga jest śliska, Chora noga dokucza i jakoś ciągle ustawia się nie tak, jak należy. Schodzimy błotnistą ścieżyną w dół, teren grząski i tu mój upadek w tę maź. Deszcz leje niemiłosiernie, kończą się pola, mijamy wieś. Wchodzimy w iglasty las, deszcz zelżał. Mijamy drogę teraz zaczyna się las liściasty, idziemy pod zielonym baldachimem. Krajobraz nadal ciekawy — skałki. Kończą się leśne ścieżki, jesteśmy na drodze asfaltowej, do celu około 3 km. Zaczyna znów padać rzęsy deszcz, widzę tylko strumienie deszczu i mokre pochylone postacie. Przed wejściem do Złotego Potoku mijamy metalowy przydrożny krzyż. Jest zadbane, są nawet świeże kwiaty. Miejscowy proboszcz rozprawia po „hotelach”, próbuje żartować, coś do mnie zagaduje, lecz nie mam siły, aby mu odpowiedzieć. Nasza stodoła jest ciemna i ciemna, piszę po omacku, cuchnie nawozem. Szykujemy posiłek. Gospodyni uczynna, rozmowna, daje nam wrzutek, suszy nasze mokre obuwie. Jest mi już ciepło i syto. O godz. 19.00 idziemy na Mszę św. i wieczorne modlitwy, młodzież ciągle śpiewa i żartuje (dowcipy są dosadne, lecz nie wulgarnie). Młodzi są wspaniali. Dzisiejsza moja wędrówka poślwiłona jest Reni i jej synkowi, żeby zechciał wrócić do matki. Zmęczenie daje o sobie znać, trudno powstrzymać powieki podczas wieczornych modlitw. Deszcz nie ustaje, w stodole ciemności egipskie, trudno znaleźć swój śpiwór. Dobrze gospodyni używa koldry, koca i suchej odzieży. Zaspiałam na krótko, budzę się, bo reumatyzm dokucza. Wiatr wieje, a stodoła jest azurowa. Wsuwam się cała do śpiwora, lecz ból nie pozwala mi zasnąć. Dzieci kaszlą; mimo że zażywałyśmy lekarstwa, jesteśmy wszystkie zaziębione. Kolejna panienka śpi w mojej kurtce, którą wykorzystujemy na 2 zmiany: w dzień otula mnie, a nocą — którąś z dziewcząt Wstajemy wcześniej, o godz. 6.00 rozpoczyna się Msza św., myjemy się na podwórku w zimnej wodzie, odbieram suche spodnie i mokre buty, które oddaję „do poprawki” do pieca. Nie zdążyły jednak wyschnąć i muszę nałożyć mokre. Uczestniczymy w Eucharystii, kościół ledwo nas mieści.

5.VII

O dziwo, nigdy nie nie śniłam podczas pielgrzymki. Dzisiaj przysnił mi się jeden z moich byłych przełożonych, od którego doznałam wiele krzywd. Spróbuję się za niego pomodlić. Jak trudne jest przykazanie „młujcie nieprzyjaciół waszych”. Dzisiejszy dzień wędruję w intencji moich bliskich — żywych i zmarłych. Dziewczęta „bombardują” niebo zdrowaskami różanec, by nam oszczędziło deszczu, lecz ono pokryte jest czarnymi ciężkimi chmurami — skąd tam u góry tyle zapasów wody. Po skończonej Mszy św. czekam na chleb. Otrzymuję go — jest świeży, gorący, pachnący, całuję go z nabożeństwem i pędzę na „kwatery”. Częstujemy się, mało taki się na kromce, chleb jeszcze tak ciepły. Jak sobie cenimy każdą kromkę chleba. W kościele w Złotym Potoku w ołtarzu głównym znajduje się obraz św. Izadora. Modłę się do niego za wszystkich polskich rolników. O godz. 9.00 gromadzimy się przed kościołem, żegna nas „złoty proboszcz”, częstują ciastem (pyszny). I w drogę na nasz czerwony szlak. Zaczyna się wielka droga, idziemy pod zielonym baldachimem. Las. Pół tu poziomek, grzybów. Patrze na pewnego 16-latkę, który naniżuje na sznurek wierzby, by nim powstrzymać swe kolezanki. (Szkoda że już

dawno ukończyłam naście lat.). Krajobraz przepiękny: lasy, skałki, prawdziwa uczta dla wzroku. Zmęczenie jednak zaczyna dokuczać. Na Anioł Pański zatrzymujemy się przed starym kościółkiem w Zrebiecach. Siadam, zdejmuję obuwie, nacieram kremem bolące stopy. Po modlitwie dalsza droga wśród lasów do Olsztyna. Idę reaktkami sił, droga się dłuży, a plecak cięży niemiłosiernie. „Zdrowaśki” do nieba dotarły, deszcz nie pada, choć niebo ciągle czarne. Jesteśmy na rynku w Olsztynie, zjadamy kanapki, kupuję na zapas chleb i słodczyce. Wychodziłam już wszystkie lakocie. Ciągłe podziwiam młodzież. Mijamy trójkę bawiących się maluchów, jeden z naszych chłopców podchodzi do nich i podaje im paczkę paluszków. Dzieci speszone, nie wiedzą czy brać, wreszcie 4-letnia dziewczynka decyduje się — zabiera i dziękuje. Starszy może 20-letni chłopak podchodzi do młodszego wziętej koleżanki, oferując chleb niesienia dodatkowo również jej plecaka (swoją taszczy). Jest mi dobrze pośród tej wspaniałej młodzieży. Mogę ludziom starszym, sfrustrowanym polecić taką pielgrzymkę jako kurację odmładzającą; jeśli nie dla ciała, to gwarantuję 100-procentowy skutek dla duszy. O godz. 15.00 w dalszą drogę — już do Jasnej Góry. Jest zimno, niebo ciągle zachmurzone, lecz nie pada. Z naszych „hotel” 3 x 5 (stodoła, słoma, siano) przynosimy do kościoła zawsze trochę siana i plew, które uczepimy się swetra, spodni, włosów. Mimo to atmosfera zawsze pogodna, ba radosna. Idziemy dalej, właściwie — ledwie już się wlecemy. Wreszcie majaczy wieża klasztoru i od tego momentu radykalnie zmienia się w grupie atmosfera, przybiera radości i energii. Idziemy radośni, ze śpiewem, za naszym proporczykiem. Wchodzimy do kaplicy cudownego Obrazu, padam na kolana, łzy płyną po policzkach. Brak mi sił, nagle nie mam Matce nie do powiedzenia, a jest tylko ta wielka przeogromna radość, jak to przy spotkaniu z kimś najdroższym. Jestem po raz pierwszy na zasłonięciu obrazu, chociaż już tyle razy byłam na Jasnej Górze. Prowadzą nas na nocegi, głośny zachwyt (nareszcie prawdziwe łóżka, nawet z koldrą!). Zajmujemy kwatery, o godz. 20.30 lokujemy się błyskawicznie by zdążyć na godz. 21.00 na apel jasnogórski.

6.VII

Budzimy się znowu przy deszczowej muzyce (że też nie wyczerpią się zapasy wody w niebie). Idę do bazyliki, gdzie nie mogę ominąć ołtarza św. Ojca Kolbe. Jakże się tu z Nim serdecznie nie przywitać, toż to mój „dobry przyjaciel”, tak wiele Mu zawdzięczam, muszę Mu za wszystko podziękować. Spotykam się z Nim co miesiąc w „Ryccerzu Niepokalanej”. A teraz już cały ranek pogadam sobie z moją Matką. Wybacz Pani, że tylko ja mówię, ale chcę Ci wszystko i o moich wszystkich powiedzieć. Za tak wiele mam Ci do podziękowania. Przypieczętam, że od godz. 11.00 w czasie Najświętszej Ofiary już nie powiem, będę tylko wsłuchiwała się w Twój, Matko, głos. Kaplica wypełniona chorymi to ich dzień. Matko Najświętsza, przypominam Ci „mojego” Grzesia. O godz. 14.30 mamy „naszą” Drogę Krzyżową, najwięcej jednak cieszę się na nocne czuwanie. Ze współczuciem patrzę na spowiadających Ojców. Pani Jasnogórska, czym byłibyśmy bez nich. Boże dziękuję Ci za ustanowienie Sakramentu Pojednania. Proszę Cię, spraw, by nam nigdy nie zabrakło dobrych kapłanów. Gromadzimy się na nabożeństwo Drogę Krzyżową. Niebo zachmurzone, lecz już dyskretnie próbuje na nas spojrzeć słońce. Podziwiam scenę rozmieszczenia stacji. Idziemy skupieni, zamyśleni, modlini się i śpiewamy. Młodzież przygotowała tak bogate w treść modlitwy, trudno się nad nimi nie zastanawiać.

Po śpiewie przygotowujemy posiłek, jest skromny (chleb ze smalcem). Szykujemy „wałówkę” na nocne czuwanie, pakujemy się, nakładamy plecaki i idziemy na dziedziniec jasnogórski. Tu tworzymy krąg, siadamy na bruku, śpiewamy. Nasz radosny śpiew i klaszanie przyciąga masę słuchaczy. Nie rozpędzają nas nawet ciężkie krople deszczu, które co chwila przeskakują nad naszymi głowami. Wiatr i deszcz wzmagają się, brat Remigiusz otwiera

nam bramę Instytutu Papieskiego. Wchodzę i podziwiam samo pomieszczenie — cudowne kilny z wizerunkiem Papieża. Jest tu ciepło, przytulnie, a ja jestem ogromnie zziębnięta. Znowu śpiewamy, śpiewamy, nasz Krzyśiek (nauczyciel śpiewu) jest niepowtarzalny, stosując się do niego słowa pieśni „Gdy Boży Duch ogarnia mnie”. Jeszcze nigdy w życiu nie było mi tak radośnie, nigdy nie przeżywałam tyle szczęścia jednocześnie. Jest to mój najwspanialszy urlop (po 25 latach pracy zawodowej). Matko Najświętsza, nie wiem, jak Ci dziękować za tyle szczęścia. Idziemy na apel jasnogórski; przy śpiewie „Z dawna Polski Tyś Królową” następuje zasłonięcie Cudownego Obrazu. Po apelu udajemy się do Sali Rycerskiej. Tam nas przepuszczają przez „ucho igielne”, dają krzesła i wchodzimy do kaplicy Cudownego Obrazu. Czuję się, jak rówieśnica młodzieży, która mnie otacza. Kaplica jest wypełniona do granic możliwości, nie wszyscy mają miejsca w ławkach lub na krzesłach. Rozpoczyna się uroczysta Msza św. Diakon Andrzej wygłasza homilię, słuchamy uważnie mimo ogromnego zmęczenia, przedkładamy Matce Najświętszej nasze prośby i podziękowania. I znów radośnie śpiewamy. Pod koniec Najświętszej Ofiary młodsze dzieciaki nie potrafią już utrzymać prosto główek, zasypiają. Ja w czasie odsłonięcia Cudownego Obrazu nie posiadam się ze szczęścia. Myślę: za co? Matko spotyka mnie takie szczęście? Jeszcze nigdy w życiu nie przeżywałam tak głęboko Mszy św. Myślę że podobnie jak ja, dzisiaj prymicjant przeżywa swą pierwszą Ofiarę Eucharystyczną. Po raz pierwszy przyjmuję Ciało Pańskie pod dwoma postaciami. Modłę się gorliwie, słowa dziękczynienia sypią mi się, jak z rogu obfitości. Pewnie wszyscy doznają tego samego co ja — są wzruszeni. Ula szepce mi do ucha: w przyszłym roku idziemy znowu. Przytakuje. Ciebie zaś, Pani, proszę dozwól przyjąć do Ciebie jeszcze nieraz.

Msza św. skończona, biegnę na agapę do sali papieskiej, podziwiam w nocnej szacie widok wieży sanktuarium. Jem niewiele, wracam, by sama porozmawiać jeszcze raz z Matką. Kłękam na stopniach ołtarza, by być jak najbliżej Niej. Uświadamiam sobie, jak wielkiego przywileju dostąpiłam. Tak bliski Niej był również sam Ojciec Święty i nasz kardynał Wyszyński, gdy tu sprawował Ofiarę Eucharystyczną i sam św. Maksymilian Kolbe. Tyle świętych mężów stało na tych stopniach, a dzisiaj ja, najbardziej niegodna, mogę tam być. Tam się tak dobrze rozmawia, prawie, że szepce jak najciszej tajemnicę Matce rodzonej do ucha. Po Mszy św. dalsze śpiewanie, litania, dziękczynienie. Są również wzruszające życzenia dla Naszej Bożej Matki. Po raz pierwszy słyszę życzenia (zawsze tylko prośby, czasem podziękowanie nieudolne). Nasi księża przewodniczy i opiekunowie obdarowują nas pamiątkami z pielgrzymki. Jestem szczerze wzruszona, najchętniej ucałowałabym cały świat z radości. Ta najszcześniejsza i najkrótsza noc w moim życiu dobiega końca.

Czuję się jak świeżo wymyta. I mam wejść znowu w ten „brudny świat”. Czy zdolam ciągle uważać, by się nie wysmarować, nie zanieczyścić, Pani pomóż, bo sama bez Twojej pomocy na pewno nie zdolam. Jesteśmy już w pościu, dzieciaki prawie natychmiast zasypiają, przechodzi miła konduktorka. Proszę ją, by ich nie budziła, ręczę za nie, że wszystkie mają bilety.

Wysiadamy z pociągu ze śpiewem przy akompaniamencie gitary. Idziemy ulicami miasta do kaplicy. Nasza wspólna intencja pielgrzymkowa była prośbą o pomoc w budowie nowego kościoła. Wita nas ks. proboszcz, modlimy się, śpiewamy; ks. proboszcz nas błogosławi. Możemy się rozejść do domów. Dziękuję Czarnej Madonnie za opiekę nad nami. Mimo deszczu, zimna, spartanickich warunków podczas pielgrzymki, wracamy zdrowi. Po raz wtóry dziękuję Ci Matko Najświętsza za możliwość udziału w tej pielgrzymce.

Zerzynam się i postanawiamy: do następnej pielgrzymki Szczęść Boże.

MARIA BOGDANOWICZ

Ten tekst nagrodzono w konkursie literackim „Głos Niedzielnego”.

KALEDARIUM KOŚCIOŁA KATOWICKIEGO

1947

Styczeń • Wojewoda śląsko-dąbrowski, gen. Aleksander Zawadzki przekazał kwotę pół miliona złotych na odbudowę kościołów.

2 lutego • W prokatedrze św. Piotra i Pawła w Katowicach została odprowadzona uroczysta Msza św. z okazji drugiej rocznicy wyzwolenia Śląska. W nabożeństwie uczestniczyli przedstawiciele władz administracyjnych, organizacji społecznych i wojska.

9 lutego • W kościołach diecezji katowickiej został odczytany list pasterski Episkopatu Polski podnoszący problem smagającej się plagi pijaństwa.

10 lutego • Nominację na wakatę miejsca w Katowickiej Kapitułe Katedralnej otrzymali: ks. Hilary Gwoździ, ks. dr Henryk Proksha oraz ks. dr Józef Jelito.

19 lutego • W myśl zarządzenia bp. Stanisława Adamskiego, od Środy Popielcowej na nowo zaczęły obowiązywać w diecezji katowickiej przepisy postne zawieszone na czas wojny i w okresie powojennym.

22 lutego • Sejm uchwalił „Deklarację o przedmiocie realizacji praw i wolności obywatelskich”, zapewniającą m. in. wolność sumienia i wyznania.

25—26 lutego • Z inicjatywy bp. Stanisława Adamskiego zorganizowano w Katowicach cykl wykładów dla duchowieństwa pod hasłem: „Rodzina współczesna i jej potrzeby”. W następnych dniach w kilku miastach śląskich zostały wygłoszone prelekcje o tematyce rodzinnej.

27 luty • Wizytę w Polsce złożył prof. William Rose, dyrektor Szkoły Nauk Słowiańskich w Uniwersytecie Londyńskim, autor wydanej w 1934 roku książki pt.: „Dramat Górnego Śląska”. Publikacja ta uważana była za jedną z najlepszych książek o Śląsku napisanych przez cudzoziemców. 13 marca prof. Rose spotkał się z dziennikarzami katowickimi. Odpowiadając na zarzuty dotyczące obywatelskiego stosunku rządu i społeczeństwa brytyjskiego do spraw polskich oraz faworyzowania Niemców, stwierdził, że polska opinia publiczna jest pod tym względem zbyt jednostronnie informowana, Polska ma w Anglii wielu przywódców, a pomoc udzielona Niemcom ma charakter humanitarny.

11 marca • Ks. dr Rudolf Adamczyk w przemówieniu wygłoszonym na posiedzeniu Woj. Rady Narodowej w Katowicach poruszył aktualne problemy populacyjne na Śląsku i w Polsce. przede wszystkim kwestię masowego zabijania dzieci nie narodzonych. Liczbę dokonywanych rocznie zabiegów przerwania ciąży obliczono na ok. pół miliona. W zakończeniu swego przemówienia ks. Adamczyk zaproponował, aby Śląsko-Dąbrowska Wojewódzka Rada Narodowa wystąpiła z wnioskiem do Ministerstwa Zdrowia o wydanie dekretu zapewniającego ochronę dzieciom nie narodzonym oraz pomoc rodzinom wielodzietnym.

14 marca • Episkopat Polski złożył na ręce premiera Józefa Cyrankiewicza memoriał w sprawie 15 katolickich postulatów konstytucyjnych dotyczących źródeł prawa i władzy, praw człowieka w państwie oraz stosunków między państwem a Kościołem.

14 marca • Bp Stanisław Adamski mianował dwóch zastępców wikariusza generalnego bp. Juliusza Biełki: ks. Hilarego Gwoźdź — w zakresie kierownictwa i kontroli majątkowej diecezji i instytucji kościelnych oraz ks. Rudolfa Adamczyka — w zakresie ogólnej administracji diecezji.

16 marca • W prokatedrze św. Piotra i Pawła w Katowicach odbyła się uroczysta instalacja nowego mianowanych kanoników gremialnych. Księża: Hilarego Gwoźdź, Henryka Proksha i Józefa Jelity oraz pięciu kanoników honorowych, księża: Jana Gajdy, Stanisława Maślińskiego, Augustyna Kozylika, Karola Kasperlika i Jana Skrzypczyka.

16 marca • W sali Państwowej Filharmonii Śląskiej w Katowicach odbyła się uroczysta akademii z okazji 65. rocznicy koronacji papieża Piusa XII. Referat poświęcony dziejom papieża wygłosił ks. prał. Stanisław Maśliński Omawiając pontyfikat Piusa XII, szczególnie uwagę zwrócił na kłamliwą propagandę niemiecką która w fałszywym świetle przedstawiała stosunek Stolicy Apostolskiej do Polski w czasie wojny.

Z WATYKANU

WATYKAN NAWIĄZAŁ STOSUNKI
DYPLOMATYCZNE Z GWINEĄ

W czerwcu br. państwo z Afryki Zachodniej — Republika Gwinei nawiązała stosunki dyplomatyczne z Watykanem. Ambasador Gwinei będzie akredytowany przy Stolicy Apostolskiej, natomiast w Conakry będzie rezydował pryncypał apostołski. Ten akt jest uświęceniem procesu normalizacji stosunków pomiędzy Kościołem katolickim a rządem Gwinei, który rozpoczął się od 1984 r. Wtedy władzę w Gwinei przejęła grupa wojskowych, zrywając z lewicową linią polityczną zmarłego w 1981 r. poprzedniego prezydenta Sekou Toure. W latach jego rządów Kościół katolicki doznał liczne represje, m.in. więziony był metropolita Conakry, abp Raymond Marie Tchidinibo. Od 1979 r. przebywał on na wygnaniu w Rzymie. Wcześniej Stolicę Apostolską w Gwinei reprezentował delegat apostołski. Funkcję tę pełnił niedługo abp Romero Panciroli, obecny rzecznik prasowy Watykanu.

WSPOMNIENIA AMBASADORA

Niedawno nastąpiła zmiana ambasadora Stanów Zjednoczonych przy Stolicy Apostolskiej. Placówkę w Watykanie opuścił pierwszy ambasador Stanów Zjednoczonych — William Wilson. Przy tej okazji podzielił się kilkoma uwagami o swej pracy. Podkreślił, że bliskie kontakty z Watykanem pomogły Stanom Zjednoczonym w obiektywnej ocenie wielu wydarzeń politycznych w świecie, a tym samym przyczyniły się nawet do zapobieżenia rozlewowi krwi w różnych punktach globu. [— — — — —] [Art. 2 pkt. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z dnia 31.VII.1981 r. (Dz.U. nr 20 poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz.U. nr 44 poz. 204)].

W sprawie kryzysu na Haiti toczyły się do ostatniej chwili konsultacje z nuncjuszem apostołskim w tym kraju, dzięki temu uniknięto krwawych konfliktów podczas zapalnej sytuacji w lutym 86 r. Prezydent Jean Claude Duvalier został w końcu zmuszony do opuszczenia kraju.

Bliskie kontakty z kołami kościelnymi zapobiegły też groźnemu konfliktowi, kto wie, czy nawet nie wojnie domowej na Filipinach. Podczas ostatnich dni władzy prez. Marcosa dwaj kardynałowie filipińscy Jaime Sin i Ricardo Vidal byli cały czas w bliskim kontakcie z ambasadą amerykańską w Manili. Gdyby nie wspólpraca między Stanami Zjednoczonymi, Watykanem i Filipinami mogłoby dojść do rozlewu krwi i tragicznych skutków walk.

Na konferencji prasowej W. Wilson powiedział, że wpływ i znaczenie Watykanu w świecie są większe, niż się to na ogół wydaje.

NAWIĄZANIE STOSUNKÓW
DYPLOMATYCZNYCH Z GWINEĄ
BISSAU

Kolejnym państwem z którym Stolica Apostolska nawiązała stosunki dyplomatyczne jest Republika Gwinei Bissau. 12 lipca podano wiadomość, że stosunki dyplomatyczne będą utrzymywane na stopniu nuncjatury apostołskiej ze strony Stolicy Świętej i ambasady ze strony Republiki Gwinei Bissau.

Gwinea Bissau, znajdująca się w zachodniej Afryce na południe od Senegalu, dawniej była kolonią portugalską, niepodległość otrzymała w roku 1974. Obecnie liczy 800 tys. mieszkańców żyjących na terytorium 36 tys. km kw. Ludność dzieli się na 20 grup etnicznych. Tyłko połowa umie czytać i pisać. Głównymi produktami ziemi w tym kraju jest ryż i orzechy ziemne, gleba jest mało wykorzystana, a przemysłu prawie w ogóle nie ma.

Wśród mieszkańców Gwinei Bissau przeważają pod względem religijnym animiści, którzy stanowią 62 proc. ludności, muzułmanie — 30 proc., katolicy — nieco ponad 7 proc., zaś protestanci — 0,2 proc. Pierwsza diecezja Kościoła katolickiego została ustanowiona w roku 1977 na czele z misjonarzem francuskim, który od 30 lat pracował w Gwinei, bpem Settli-

mo Ferrazetta. W diecezji jest 16 stacji misyjnych, na których ewangelizuje około 100 zakonników i zakonnic z 11 zgromadzeń. Działalność katolików jest bardzo ceniona, zwłaszcza w szkolnictwie, w służbie zdrowia, na polu pionierskich inicjatyw oraz rozwoju ludzkiego i społecznego. Spośród personelu misyjnego większość stanowią Włosi, jest tu również 14 Portugalczyków, zaledwie jeden kapłan jest rodzimym i 4 siostry afrykańskie z Senegalu i Zielonego Przylądka. Działalych powołań istnieją dwa niższe seminaria.

OREDZIE DO BISKUPÓW FILIPIN

W początkach lipca odbyła się plenarna sesja Konferencji Episkopatu Filipin. Z tej okazji Ojciec Święty przesłał oredzie do biskupów filipińskich, w którym zachęca ich do dalszego podejmowania działań na rzecz pojednania narodowego. Papież zwraca uwagę na położenie warstw najbardziej ubogich w naszej miłości — pisze Papież — zaszczepiła się już w przeszłości, a teraz winno stać się jedną z naczelnych linii działalności państwa w kontekście solidarności z wszystkimi ludźmi i ich historią, w zgodzie z duchowym charakterem misji Kościoła, która nie jest społeczną, polityczną czy ekonomiczną, ale religijną. Z tego wynika, że Kościół nie może zajmować postawy politycznej, uczestniczyć w partyzanckich konfliktach, ale powinien dać swój specyficzny wkład dla społeczeństwa, mianowicie światło i siły duchowe do budowy wspólnoty ludzkiej.

Dalej Ojciec Święty zaznacza, że będzie to wymagało ze strony Kościoła wielkiego wysiłku ewangelizacyjnego, głoszenia Bożego oredzia zbawienia w każdym kontekście, w jakim ludzie żyją i pracują. Posługa ta, pisze Papież, będzie wymagała od biskupów dawania przykładu bezinteresownej służby dla dobra wspólnego, moralnej nieskazitelności i cnót społecznych, pracy nad urobieniem sumień do wierności obowiązkom na wszystkich poziomach ludzkiej odpowiedzialności w społeczeństwie.

Następnie Jan Paweł II stwierdza, że z uwagą interesował się głębokimi przemianami, jakie zaszły w minionych miesiącach w życiu Filipin. Dzięki Bożej opiece — pisze Papież — i dzięki głębokiemu duchowi chrześcijańskiemu narodu, dobrze znanego z zdecydowania, gościnności i pokojowej otwartości dla wszystkich, nie doszło do użycia przemocy podczas wielkiego napięcia, które powodowało te obawy. Minął krótki czas, a tak liczne problemy ekonomiczne, polityczne, społeczne czekają na konkretne i skuteczne rozwiązanie. Dlatego rozumieć musimy, że pasterkie pragnienie — pisze Jan Paweł II — aby wyrazić jasno i jasnie naszą troskę o wspólnotę z ludem wam powierzonym i ofiarować im poważne, moralne kierownictwo.

Ojciec Święty zachęca biskupów do podjęcia pracy przygotowującej ludzi świeckich do uczestnictwa w życiu społecznym i politycznym.

ZE ŚWIATA

PRYMAS POLSKI WE WŁOSZECH

11 lipca Prymas Polski kard. Józef Glemp udał się wraz z sekretarzem Episkopatu abp Bronisławem Dąbrowskim z wizytą do Włoch. 12 lipca odbył dwaj dzień przebywał w Pontecurone k/Tortony (archidiecezja mediolańska), rodzinnej miejscowości b. Alojzego Orione. Wziął tam udział w uroczystościach ku czci Błogosławionego, zorganizowanych przez miejscową parafię. Prymas Polski przewodniczył Mszy św. koncelebrowanej przez miejscowego biskupa Luigi Bongianino, abp. Dąbrowskiego i przełożonego orionistów, Ignazio Terzi. W homilii Ks. Prymas wskazał na korzenie osobowości i świętości Don Orione. Podkreślił, że to, co błogosławione, otrzymał On ze swojej rodzinnej ziemi.

Po południu Ks. Prymas odwiedził macierzysty dom katęty orionistów — zgromadzenia założonego przez b. Orione — w Tortonie. Modlił się w domowej kaplicy oraz zwiedził pokój, gdzie we wrześniu 1930 roku b. Orione zawiesił znajdującą się tam po dzień dzisiejszy biało-czerwona flaga. B. Orione darczył Polskę i Polaków uczuciami szczególnej sympatii. Ks. Prymas

odwiedził również sanktuarium maryjne na peryferiach Tortony, gdzie znajduje się urna z prochami Błogosławionego.

POKOJOWA DZIAŁALNOŚĆ
KOŚCIOŁA W CHILE

Trzech biskupów chilijskich, m.in. sekretarz Konferencji Episkopatu bp Sergio Navio Contreras, odwiedziło uwięzionych przywódców Zgromadzenia Obywatelskiego, aresztowanych za zorganizowanie i kierowanie strajkiem powszechnym w dniach 2 i 3 lipca. Wizyta miała na celu wyrażenie uczuć solidarności i sympatii Episkopatu wobec uwięzionych.

Bp Sergio Contreras przekazał pranie deklarację Episkopatu zatytułowaną „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój”. W dokumencie stwierdza się, że tylko autentyczny dialog, prawdziwe uczestnictwo wszystkich grup społecznych w życiu publicznym i wolność mogą przynieść pokojowe i owocne współżycie. Przemoc nie prowadzi do niczego. Warunkiem zaprzestania przemocy jest odświeżenie jej przyczyn i otwarcie drogi do autentycznego i pełnego szacunku dialogu.

Wśród przyczyn stosowania przemocy biskupi wskazują na znoszone już zbyt długo cierpienia ludu, takie jak: głód, brak odzieży i pieniędzy, a także brak możliwości uczestniczenia w życiu politycznym. Klimat frustracji powodują także: brak informacji, surowe rozporządzenia, brak dialogu i podejrzenia wobec wszystkich inicjatyw nie mających poparcia rządu. Przyczyną przemocy jest ponadto militarny charakter panującego reżimu. Przekazanie rządów w ręce osób cywilnych mogłoby przyczynić się do położenia kresu przemocy.

ZGON PRYMASA WĘGIER

30 czerwca zmarł kard. László Lékai, arcybiskup Esztergom i Prymas Węgier. Zmarły urodził się 12 marca 1910 roku w miejscowości Zalaalovo (diec. Veszprem). Po ukończeniu studiów filozoficzno-teologicznych w Seminarium Duchownym w Veszpremie oraz w Collegio Germanico-Hungaricum w Rzymie, 28 października 1934 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Powróciwszy do kraju pracował jako prefekt i wykładowca w Seminarium Duchownym w Veszpremie. W 1944 roku objął funkcję sekretarza miejscowego biskupa. Wkrótce potem został aresztowany przez Niemców i osadzony na kilka miesięcy w więzieniu. W okresie powojennym pełnił urząd proboszcza kolejno w kilku parafiach diecezji Veszprem. Brał udział w obradach II Soboru Watykańskiego w charakterze eksperta.

8 lutego 1972 roku papież Paweł VI mianował go biskupem tytularnym Girusa Tarasii i ustanowił administratorem apostolskim diecezji Veszprem. Sakrę biskupią otrzymał 15 marca 1972 roku w bazylice św. Stefana w Budapeszcie. Dwa lata później, 6 lutego 1974 roku, został mianowany administratorem apostolskim archidiecezji Esztergom, a 10 lutego 1976 roku arcybiskupem metropolitą tej archidiecezji i Prymasem Węgier. Na konsystorz w dniu 24 maja 1978 roku otrzymał kapelusz kardynalski. Dwukrotnie przebywał w Polsce — w roku 1979 i 1983, podejmował również u siebie w październiku 1983 roku delegację Episkopatu Polski z Ks. Prymasem kard. Józefem Glempem na czele.

Po śmierci kard. Lékai Kolegium Kardynalskie liczy 147 członków, spośród których 35 ukończyło 80 rok życia.

WYSTAWA
MOZAIK BIZANTYJSKICH

W Pałacu Weneckim w Rzymie otwarto wystawę mozaik bizantyjskich pochodzących z posadzek kościołów, których ruiny zostały odkryte w ostatnich latach w Jordanii. Wystawę zorganizował o. Michele Piccirilli, profesor francuskojęzycznego Studium Biblijnego w Jeruzolimie, który od kilkunastu lat prowadzi wykopaliska na terenie Jordanii. Wystawa prezentuje fragmenty posadzek mozaikowych oraz inne drobne przedmioty pochodzące z wykopalisk prowadzonych w 10 miejscowościach jordańskich. Większość eksponowanych zbiorów pochodzi z VI wieku.

Archeolodzy francuskojęzyczni pracują już od ponad pół wieku na terenach położonych na wschód od doliny Jordanu i Morza Martwego. Cały ten ob-

szar ma obecnie charakter pustynny lub półpustynny, jednak w czasach biblijnych i w okresie bizantyjskim rolnictwo było tam dobrze rozwinięte. Od czasu podbojów arabskich nastąpił upadek gospodarczy i wyludnienie tych ziem. Bogato zdobione mozaikami kościoły popadły w ruinę. Zachowały się tylko mozaikowe posadzki przykryte warstwą piasku i kamieni. Do najciekawszych pod względem archeologicznym miejsc należą: biblijne miasto i góra Nebo związana ze śmiercią Mojżesza, Geraza, Maheron — miejsce śmierci Jana Chrzciciela oraz Madaba. W Madabie znajduje się sławna mapa mozaikowa Ziemi Świętej z VI wieku, w ostatnich latach odkryto tam również kilka kościołów z tego samego okresu. Władze jordańskie, pomimo muzułmańskiego charakteru tego państwa, odnoszą się życzliwie do prac francuskojęzycznych archeologów.

Z POLSKI

JUBILEUSZ EMILII MICHAŁSKIEJ

80 rok życia ukończyła ludowa poetka, gawędziarka i malarka z Pruchnej, Emilia Michałska. Jej wiersze, pisane głównie gwara, opiewają urodę Ziemi Cieszyńskiej, mówią o dawnym i obecnym życiu zarówno w wymiarze społecznym, jak i obyczajowym, opowiadają o wydarzeniach historycznych związanych z tym regionem. Publikowane były w prasie i antologiach poetyckich. E. Michałska wydała ponadto dwa znaczące w dorobku polskiej kultury ludowej zbiory wierszy: „Zapach ziemi” (1973) i „Chłopskie słowo” (1977). Ten ostatni ilustrowany był kolorowymi reprodukcjami jej obrazów.

Z okazji jubileuszu poetki w sali widowiskowej w Pruchnej odbyła się miła uroczystość, uświetniona występami miejscowych muzyków i chóru „Lutnia” ze Strumienia. Poezje E. Michałskiej recytowały uczennice i absolwentki miejscowej szkoły. Okolicznościową prelekcję poświęconą twórczości poetyckiej jubilatki wygłosił dr Edmund Rosner.

PIERWSZA WYSTAWA
W KATOWICKIEJ GALERII
WSPÓŁCZESNEJ

Mimo wakacji — działalność Muzeum Diecezjalnego w Katowicach trwa. Ostatnio zaś — po wielkiej, Ogólnopolskiej Wystawie Grafiki „Wobec wartości” — jakby jeszcze bardziej się uaktywniła. Wyrazem tego stało się oddanie do użytku nowego działu Muzeum w pomieszczeniach dolnych budynku kurialnego — — Galerii Współczesnej.

Pierwszą wystawą — inaugurującą działalność Galerii — była ekspozycja grafiki Jadwigi Filipczyk. Artystka pochodzi z Brzezin Śląskich, jest absolwentką katowickiego Wydziału Grafiki krakowskiej ASP (dyplom uzyskała w 1978). Oprócz grafiki — uprawia również malarstwo i sztukę użytkową. Mimo młodego wieku uczestniczyła już w szeregu wystaw w kraju, a także w wystawie grafiki w Meksyku.

Niedawna wystawa artystki (23.VI—17.VII. br.) była niewątpliwie największą z dotychczasowych prezentacji jej dorobku. Cechowała je rozmaitość klimatów emocjonalnych i nastrojów, a także ludzka samotność, oczekiwanie na coś, zatrzymanie jakby w czasie. Wreszcie — przemijalność rzeczy i spraw, przelotność. Stąd — szczególnie sugestywny, a zarazem graficznie doskonały, jej cykl „Przełoty ptaków”. Zwracały uwagę również swego rodzaju „graficzne zapisy” uczuć i emocjonalnych sytuacji przeżywanych przez ludzi. I dążenie do przezwyciężenia tragizmu, dystansowanie się od niego delikatną ironią. Dostrzega się w grafice Jadwigi Filipczyk także prace o wyraźnej inspiracji religijnej. Choćby — „Ukrzyżowanie” (przenikanie się, utożsamianie kształtu ludzkiego z kształtem krzyża) czy „Święta Teresa” (ciekawą świetlistość twarzy, trudna do uzyskania w grafice).

Jako następne spotkanie ze sztuką współczesną przewiduje się w Galerii wystawę malarstwa i grafiki Tadeusza Ziętary — też notabene artysty „śląskiego”, wykwalifikowanego w Katowicach i ściśle z katowickim środowiskiem związanego, choć pochodzącego z Jaworzna. Wystawa czynna będzie od 20 lipca — w każdy wtorek i czwartek, w godzinach od 14 do 18.

Opracowano na podstawie informacji własnych i Radia Watykańskiego.

Czytelnicy piszą

NA ODPUST DO CHORZOWSKIEJ MAGDALENKI

Już 850 lat mija od czasu, gdy sławni Bożogrobcy, Stróż Grobu Świętego, zamieszkali w Chorzowie, co go dziś Starym zwą, obierając za patronkę Strażniczkę Grobu Bożego — św. Marię Magdalę. Od tej pory patronuje Ona Wzgorzom Chorzowskim, chociaż dziś tylko nazwa ulicy przypomina długowieczny pobyt Bożogrobów w tym mieście. W bieżącym roku uległy rozbiorce ostatnie domy renesansowe budowane z ciosanych kamieni, jakkolwiek Chorzów na nadmiar zabytków nie narzeka.

Pod panowaniem pruskim w 1810 roku uległy kasacji na tym terenie wszystkie klasztory, stąd i Miechowici Chorzowscy musieli przekazać swoje dobra pod inny zarząd. W 1882 roku został zburzony murowany stary kościół, otoczony potrójnym murem z ciosanych kamieni z umieszczonymi w nich kapliczkami rotundami, krytymi szindzielami. W śledem lat później postawiono nowy, neogotycki kościół, który stoi do dziś. Pamiętam jeszcze przebogatą polichromię owego kościoła — dzieło profesora Makarewicza z Krakowa, która — jak wszystkie zabytki w Chorzowie — została zastąpiona polichromią gładką, uboższą. Przednią była polichromią mieniącą się od złota, z bogatą ornamentyką i kompozycjami figuralnymi — przedstawiająca w transpecie na sklepieniu czterech Ewangelistów. Na ścianach naw bocznych widzimy Świętych — Księżną Jadwigę Śląską, św. Wojciecha, św. Stanisława Biskupa i innych. W ołtarzu głównym pośrodku pozostał obraz, przedstawiający Patronkę kościoła — świętą Marię Magdalę w chwili, gdy spotkała się z Panem Jezusem po Zmartwychwstaniu. Była to dla tej Strażniczki wielka nagroda, kiedy wierna czuwała przy grobie Swego Mistrza. Spoglądając na ten obraz wierni ze wzruszeniem oczekują — także za wierność Chrystusowi — oglądać Go w Wiecznej Sześciłości. W bocznych skrzydłach tego ołtarza św. Izidor Oracz, patron rolników, i św. Florian, patron kuzników, z czasów, kiedy w Chorzowie wytapiano srebro dla mennic królewskich.

W ubiegłym roku w dzień Odpustu św. Marii Magdaleny spotkałam dwie starsze niewiasty z Klimzowca, odziane w śląski strój, które ze zdumieniem stwierdziły: „Przyszyliśmy na Odpust do Magdaleny, a kościół, mimo że dopiero piąta po południu, zamknięty, tu tak cicho. Wejście główne otoczone barierą, bo wieża się wali — gdzie odpustowe kramy? Zawsze było ich pełno”.

Ucichło wszystko, tak samo, jak mało kto pamięta świetne czasy owej Osady Strażniczkiej Bożogrobów, kiedy tu pomoc znajdowała cała Polska zdążająca do Rzymu, a bogaci kupcy rozkładali swoje towary na targowisku, jakim był Plac Świętego Jana, a wcześniej jeszcze Plac Piastowski.

Przed wojną ks. Jan Macha zadał sobie trud pisania Kroniki Starego Chorzowa. Już była oddana do recenzji, jako jego praca magisterska. Może są jeszcze jego Koledzy, którzy mogliby odtworzyć i wydać jego dzieło, jako testament tego, który także wiernie — jak Strażniczka Grobu Świętego — Patronka Wzgórz Chorzowskich — wiernie służył Bogu i za Ojczyznę od-

dał ducha. A my — idźmy na Odpust do Magdaleny — niech tradycja tego odpustu w dawnym, śląskim latyfundium Bożogrobów nie zaginie.

Wanda Maria Skuza

JESZCZE O TV

Bardzo ucieszyły mnie listy na temat telewizji zamieszczone w „Gosciu Niedzielnym” nr 26/86, a zwłaszcza hasło „Święta niedziela dniem bez telewizji”. Gdybym miała taki wpływ na moją rodzinę (6 osób), to wprowadziłabym ten zwyczaj niezwłocznie! Nawet myślę, że w rodzinach autentycznie wierzących, gdzie rodzice podejmują zgodne decyzje, telewizja nie stwarza specjalnie problemów. Od rodziców — malzonków wiele tu zależy, od ich świadomości zła, ich prawego sumienia. Co jednak zrobić, gdy rodzice „przegapili” niebezpieczeństwo i nowocześnie bożek zawiądnął nimi, a następnie sumieniami ich dzieci?

Osobiście, jako żona i matka czwórki dzieci, mam przykre doświadczenia z tej dziedziny. Przyszło 20 lat przegrywania walki z tv — rywalem życia małżeńskiego i rodzinnego. Rezultaty nikłe, konfliktów sporo. Niedawno ze względu na maturę syna telewizor został przez nas (rodziców) wyniesiony z domu i wyrejestrowany. Mąż tak zadecydował i nawet obyło się bez sprzeciwu. Jakże by to było dobrze, gdyby ojcowie (przeważnie to od nich zależy) rozumieli wagę problemu i decydowali po męsku. W tym czasie „rodzinnego pokoju” znajome mi zazdrościły: „Gdybym to ja mogła wyrzucić to pudło — ale przedź by mnie wyrzucił!”. Wiem, że to nie było najlepsze rozwiązanie sprawy, ale skoro nie widziałam innego wyjścia, trzeba było działać szybko i rygorystycznie — zresztą nie bez skutku: matura zdana na bardzo dobre i w domu błęki spokój. Szkoda, że tylko do „Mundialu”.

Myślę, że sposób korzystania z tv jest do pewnego stopnia zwierciadłem autentyczności wiary i prawości katolickiego sumienia. Skoro potrafimy zrezygnować z tv dla różnych „ziemskich” racji, to tym bardziej dla dobra własnej duszy czy innych od nas zależnych osób. A może ze zwykłej miłości bliźniego!

Jeśli o mnie chodzi, to chętnie wprowadziłabym beztelewizyjne dni nie tylko w niedzielę (bezwzględnie do południa) i dni świąteczne, ale i w Wielkim Poście, wszystkie piątki i zawsze, kiedy tego wymagają okoliczności w danej rodzinie.

B. S., Żnin

Zgadzam się w zupełności z wypowiedziami czytelników: PP Twaroga z Tych i Morysa z Cieszyna na temat oglądania telewizji. Telewizja — to ogień, który jest dobrodziejstwem i klęską jednocześnie. Może nie powinienam się tak o tym wypowiadać, bo sama nie posiadam telewizora (przedtem brak było pieniędzy na to — obecnie nie chcę). Miałam trójkę dzieci i pomimo że nie oglądali telewizji, wcale nie są głupszy od tych, którzy całymi dniami i wieczorami siedzieli przed telewizorami. Chłopcy studiowali, córka ma pełne średnie wykształcenie. Należałabym, żeby dużo czytali. Podsuwałam im odpowiednie książki. Każda nasza niedziela była kolorowa. Rano była Msza św., jakaś wycieczka pieszka lub

autobusem do miejsc historycznych, do bliskiej okolicy, a po południu, czytanie książek, słuchanie wybranych audycji radiowych, dziecięce zabawy. A w zwykłych dniach — nauka i praca. Telewizję oglądano w szkole lub u sąsiadów, przeciętnie 5 godz. w tygodniu. I dziś choć warunki życiowe dzieci zmieniły się, one nie mają upodobania w oglądaniu telewizji, wolą czytać książki, podróżować w wolnym czasie. Na wsi w niedzielne popołudnia masowo ogląda się telewizję i nieślepy stroni się od dobrych książek czy czasopism katolickich. Jest to bardzo smutne. Kultura i obyczaje karłowacieją.

Stefania Bielecka

CO Z TZW. „ŁAŃCUSZKIEM ŚW. ANTONIEGO”?

Tytułowe pytanie wraca nową falą listów — już któryś raz z rzędu. Nowsza wersja „łańcuszka” nosi nazwę: „Modlitwa do św. Tadeusza Judy”.

Całą sprawę tzw. łańcuszków św. Antoniego umieścić trzeba w kręgu zabobonu. Mamy tu do czynienia z nadużyciem wiary w rzeczywistość nadprzyrodzoną dla celów ziemskich (na ogół skutkiem rozpowszechniania „łańcuszka” ma być wysoka wygrana pieniężna). Niewykonanie zaś zagraża rękoma wielkimi szkodami materialnymi. Jest to więc dosadny przykład żonglowania treściami religijnymi dla korzyści materialnych.

Cała sprawa świadczy o wielkim prymitywizmie religijnym i braku wiedzy na temat prawdziwej modlitwy. Warto przy okazji przypomnieć, iż przedmiotem modlitwy błagalnej powinno być dobro najwyższe. Jakie stanowi nasze zbawienie. Prosząc Boga o łaskę życia wiecznego, wyrażam wiarę w Jego dobroć, opatrność, miłosierdzie. Taka modlitwa jest wyrazem dziecięcego stosunku do Ojca, od którego wszystkiego się spodziewam i taka modlitwa przynosi Mu chwałę. Wolno też prosić o dobra doczesne (np. o zdrowie, powodzenie itd.), o ile są one podporządkowane dobru wyższemu, jakie stanowi zbawienie, i na ile pomagają w jego realizacji.

Chrystus zapewnia o skuteczności modlitwy: „Proście a będzie wam dane” (Łk 11, 9). Ale pouczył też własnym przykładem, iż stanowić powinna ona wyraz całkowitego poddania się Bogu: „Ojcie, jeśli chcesz, zabierz ode mnie ten kielich. Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie” (Łk 22, 42). Czas i sposób wysłuchania modlitwy trzeba z ufnością pozostawić Bogu. Bóg jest miłującym Ojcem, obejmującym swoją opatrnością człowieka i jego sprawy, nie zaś automatem, który niechybnie zadziała po wrzuceniu odpowiedniej liczby „łańcuszków”.

Przy okazji jeszcze jedno wyjaśnienie: Czymś zgola innym od wyżej omawianych praktyk są nowenny zatwierdzone i zalecane przez Kościół. Mobilizują one do pewnej stałości i wytrwałości w modlitwie, nie mają jednak nic wspólnego z automatyzmem przypisywanym „łańcuszkom”. Zamiast przepisywania bzdurnych „listów” i biegania z każdym z nich z osobną do kościoła, lepiej wykorzystać czas na prawdziwą rozmowę z Bogiem. Taka rozmowa daje bowiem poczucie bliskości Boga, bezpieczeństwa, jest źródłem wewnętrznego pokoju i radości, której niczym zastąpić się nie da.

Przeczytaliśmy

Ciągle, jak bumerang, wraca na łamy prasy tragedia czernobylska i jej skutki.

Od poniedziałku, 9 czerwca — pisze Maria Mrozińska w 14 nr „Gwiazdy Morza” — ludzie zwracali mleko w proszku produkcji krajowej pochodzące z maja br. Nastroje oscylowały od przerażenia, poprzez całkowitą dezorientację, aż do agresji. „Ja już karmiłam swoje dziecko tym mlekiem, więc co mam teraz robić?”. Przecież w prasie, radio, telewizji mówiono, że mleko jest dobre, badane, więc komu wreszcie wierzyć, na czym się oprzeć? — czytuję autorka wypowiedzi rozgorączkonych i przerażonych rodziców w kolejce do sklepu, w którym wymieniano polskie mleko na importowane lub zwracano pieniądze. Wprawdzie nie było w tej sprawie oficjalnych komunikatów, ale zadziałał najsprawniejszy środek społecznego przekazu — plotka.

W czwartek, 12 czerwca do redakcji „Gwiazdy Morza” zadzwoniła czytelniczka prosząc o zamieszczenie informacji o możliwości wymiany mleka. Zwróciła się, że zwraca się do nas na końcu, jako że nasze pismo jest dwutygodnikiem, więc zamieszczane w nim informacje docierają do czytelników z dużym opóźnieniem. Przedtem dzwoniła do redakcji miejscowych dzienników, radia i telewizji. Zawsze odsyłano ją z przysłówkowym kwitkiem.

P. Maria Mrozińska zadała sobie trud sprawdzenia informacji u osób kompetentnych: Uznałam, że odpowiednim źródłem informacji będzie Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna. Tu przeżyłam kolejne zaskoczenie. Dowiedziałam się mianowicie, że sprawa jest oczywiście znana tej placówce, ale wyłącznie od strony zdenewrowanych rodziców, żądających informacji o stopniu szkodliwości spożytego przez ich dzieci mleka. — Nas także nikt o niczym nie informował — powiedział dyrektor „Sanepidu”. — Jeżeli zaniechano podania tej jakiejś ważnej informacji w odpowiednim czasie w obawie przed paniką, osiągnięto efekt przeciwny do zamierzonego, nie mówiąc już o sprawie znacznie poważniejszej, to znaczy o zdrowiu dzieci.

Probuje ustalić, kto i dlaczego wydał decyzję o wycofaniu ze sprzedaży majowego mleka, a przede wszystkim dlaczego nie poinformowano o tym społeczeństwa, autorka zetknęła się — jak pisze — z całą gamą zdumiewających zachowań.

Były więc śmieszne próby wyprowadzenia w pole, zwyczajne uniknięcie, zdecydowana odmowa rozmowy. Wyglądało, że po prostu nikt na odpowiednio wysokim szczeblu nie nakazał podawać informacji (a może zakazał, tylko czym się kierował, na Boga, mając na szali zdrowie dzieci, choćby minimalnie tylko zagrożone?). Wszyscy inni zajmujący się na różnych szczeblach tą sprawą czuli się tylko wykonalcami poleceń (...) nie upoważnionymi do myślenia, a tym bardziej działania w kategoriach moralnej odpowiedzialności... Nigdzie, na żadnym szczeblu nie pokazano mi pisma polecającego dokonanie całej operacji ani też nie powiedziano, kto je podpisał. Zatem, podziwu godna solidarność.

Może zatem strach był nieuzasadniony, a plotka, która spowodowała panikę wśród rodziców, wysłana z palca przez kogoś nieodpowiedzialnego? Jednak nie! Minister Jerzy Urban przyznał, że mleko w proszku wyprodukowane w maju okazało się skażone jaskółkami „skazanie nie przekracza normy”. Stwierdził również „postanowiono jednak wycofać ten produkt do czasu, aż skażenie ustąpi i zastąpić go mlekiem importowanym oraz pochodzącym z produkcji czerwcowej po to, by dzieci piły mleko w ogóle nie skażone”. Decyzję tę — jak się ostatecznie okazało — podjęła w końcu maja komisja rządowa pod przewodnictwem wicepremiera Szalajdy. [— — —] [Art. 2 p. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII. 1981 (Dz.U. nr 20 poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz.U. nr 44 poz. 204)].

P. W.

ZAKONY ZAPRASZAJĄ

DOMINIKANIE — Zakon Braci Kazańdziejów przyjmuje kandydatów na braci — współpracowników oraz braci-kapłanów (po maturze). Zakon organizuje rekolekcje powołaniowe. Informacje: OO Dominikanie, Duszpasterz Powołań, ul. Kościuszki 98, 61-716 Poznań.

PIJARZY — zakon poświęcający się szczególnie chrześcijańskiemu wychowaniu dzieci i młodzieży, prowadzi pracę duszpasterską, misyjną i naukową. Zgłoszenia kandydatów i informacje: Wyższe i Niższe Seminarium Duchowne, ul. Kluny 1, 31-465 Kraków.

SALWATORIANIE — Towarzystwo Boskiego Zbawiciela przyjmuje kandydatów na braci i kapłanów. Zgłoszenia: Ośrodek Powołań Salwatorianów, ul. Św. Jacka 16, 30-364 Kraków. **MISJONARCI ŚW. RODZINY** — włączają się szczególnie w dzieło zjednoczenia chrześcijan poprzez modli-

twę, umartwienie, wychowanie i nauczanie dzieci oraz młodzieży, działalność dobroczynną, także w służbie zdrowia. Informacje: Siostry Misjonarki Św. Rodziny, ul. Słowackiego 11, 05-806 Komorów k/Warszawy.

JEZUICI — Towarzystwo Jezusowe angażujące się szczególnie w szerzenie wiary i sprawiedliwości w świecie, dzieło jedności chrześcijan i dialog z innymi religiami, prowadzi pracę misyjną, naukową i rekolekcyjną. Informacje dla kandydatów: Księża Jezulci, Mały Rynek 8, 31-041 Kraków.

SIOSTRY MISJONARKI ŚW. PIOTRA Klawera — przyjmują kandydatki pragnące poświęcić się Kościołowi Misyjnemu przez modlitwę, świadectwo życia i troskę o środki materialne. Informacje: Siostry Misjonarki, ul. Łukasiewicza 62, skr. p. 208, 38-400 Krośno.

FRANCISZKANIE przyjmują kandydatów do Niższego Seminarium — po szkole podstawowej, do nowicjatu kleryków — po maturze oraz do nowicjatu braci — z różnym wykształceniem. Informacje: Franciszkanie, pl. Wiosny Ludów 5, 41-004 Kraków (dla kandydatów z Polski południowej) oraz Franciszkanie, ul. Zakroczyńska 1, 00-255 Warszawa (kandydatów z Polski północnej).

KAMILIANIE — służą chorym i cierpiącym jako kapłani i pielęgniarki w szpitalach, domach opieki i domach prywatnych — także na misjach. Zgłoszenia i informacje: Prowincjał OO Kamilianów, ul. Bytomska 22, 42-600 Tarnowskie Góry.

MISJONARZE KLARETYNI przyjmują kandydatów do wspólnoty braci i kapłanów prowadzącej dzieło misyjne na całym świecie. Informacje: Misjonarze Klaretyni, ul. Wieniawskiego 28, 61-611 Wrocław.

KOMUNALIZM

Przywiązanie do stereotypów, komunalów, gotowych formulek i schematów myślowych obiegowych opinii itp. właściwe jest podobno ogółowi Polaków. Tak twierdzi m.in. KTT w nr. 28 „Polityki”. Przeciwni Polacy, wedle niego, rzadko potrafią myśleć samodzielnie, ani trochę nie zastanawiają się, czy jakaś formułka myślowa, którą sobie przyswoili, jest aby prawdziwa. Twardo przy niej trwają i już. Przykład takiego stereotypu, rozpowszechnionego w Polsce, to — według KTT — dzielenie ludzkiej pracy na produkcyjną i nieprodukcyjną oraz przeświadczenie o zdecydowanej wyższości pracy produkcyjnej. Także — przekonanie, że owocem produkcyjnej ma być gotowy, konkretny, dotykalny produkt (np. jakiś wyrób przemysłowy). Koncepcyjne i twórcze wizje uczonych wydają się już mniej produkcyjne, a działalność usługowa czy administracyjna — w ogóle nieprodukcyjna i przeto jakby niższej rangi. W dodatku Polacy uważają, że praca fizyczna posiada wyższy znak jakości niż umysłowa, stąd np. popieranie tzw. praktyk studenckich, związanych z fizyczną pracą. Najwyższą już pora — mówi KTT — żeby odrzucić ten stereotyp. Nowoczesna cywilizacja stawia przecież właśnie na dobrą pracę typu koncepcyjnego, bądź — właśnie usługowego, a typowo produkcyjne

zawody stopniowo będą eliminowane przez wysoko wydajny maszyn.

Słusznie gromiąc powyższe myślowe stereotypy — KTT nie rozważył jednak dwóch spraw. Primo — skąd one się wzięły na świecie? Secundo — kto je do wierzenia podawał? Przecież samo „przeciętne polskie społeczeństwo”, by tak się wyrazić nie wymyśliło ich na pewno. O ile wiem z historii to przeważał w niej na całym świecie, m.in. w Polsce, inny schematyczny i stereotypowy, a na pewno przesadzony, pogląd. Mianowicie: o wyższości wszelkiej pracy zwanej ogólnie umysłową nad fizyczną. Podział natomiast na zawody produkcyjne i nieprodukcyjne zrodził się z oliznial teoretyczne podwaliny dopiero w XIX i w I połowie XX wieku, równocześnie z poglądem o przodującej roli klasy robotniczej, jako właśnie najbardziej produkcyjnej. Rozpowszechnianie i wdrażanie tych poglądów odbywało się stopniowo i nie bez trudności. Nabrało właściwego rozpędu dopiero wówczas, kiedy zaczęło się dokonywać ogólnie, drogą metodycznego szkolenia — wielu społeczeństw, w tym także polskiego. Szkolenie miało charakter nie tylko długotrwały i metodyczny, ale podkreślano stale, że opiera się ono na ściśle naukowych podstawach i służy nie czemu innemu, ale właśnie nowo-

czesnej cywilizacji. Jeśli rzeczywiście ogół polski po 4 przeszło dziesiątkach lat, przyswoił sobie takie poglądy — należałoby chyba pochwalić zarówno wytrwałość szkoleniowców, jak pilność ucznia. A tymczasem dowiadujemy się od KTT, że jeden i drugi trud był niekoniecznie potrzebny, bo niestety poprowadził ludzi ku schematom, komunalom, formułkom i stereotypom myślowym, nienowoczesnym i — co gorsza — nieprawdziwym, niezgodnym z rzeczywistością. Dlaczego jednak KTT wymyśla pilnym uczniom, a nie — nauczycielom, którzy najwyraźniej zamęcili im w głowach, źle ucząc? Pomyślmy: wymagali, oceniali, a kiedy uczniowie sobie przyswoili co trzeba — uznali właśnie, że już nie trzeba i należy zmienić zdanie. Przypadek to zresztą nie pierwszy na linii nauczyciel — opierający się na autorytetach uznanych za supernaukowe — i uczeń. Dzieje się tu jak z tym księciem w opowiadaniu Mroźka: najpierw książe kazał lepić wiele bałwanów śniegowych, a potem je oświście niszczył. Naukowość autorytetów i kryteria naukowości jako takiej to zresztą dalsze trudne zagadnienie. Szkoda, że KTT, kreśląc wizję nowoczesnej cywilizowanego społeczeństwa, w którym będzie dużo pracowników koncepcyjnych i usługowych a mało i coraz mniej produkcyjnych, nie do-

dał do tej wizji jeszcze jednego elementu. A więc, jaka grupa społeczna zostanie wówczas uznana za przodującą i najbardziej postępową?

Dziwię się zatem bardzo, że KTT bije w pilnych uczniach, a nie — w złych nauczycielach. Inna rzecz, że KTT w ogóle nieco przesadza i swoją tezę o schematach i stereotypach myślowych lubianych przez polskie społeczeństwo opiera głównie na domniemaniach i przypuszczeniach. Pomijając już, że obiektywną przeszkodą w zastępowaniu u nas pracowników produkcyjnych wcale nie są społeczne uprzedzenia i przesady, tylko brak nowoczesnych maszyn. Co zaś do rozbudowy sektora koncepcyjnego czy usługowego — to po prostu brak pieniędzy.

Jeszcze jedno. Nie należę do entuzjastów kalamburów. Tu jednak kalambur sam pcha się w ręce. Co to jest komunał? Komunał to schemat myślowy, wewnętrznie sprzeczny i sprzeczny z doświadczeniem, a podawany do wierzenia. [— — —] [Art. 2, pkt. 2 ustawy o kontroli publikacji i wydawnictw z dnia 31.VII.1981 r. (Dz.U. nr 20 poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz.U. nr 44 poz. 204)]. Komunizm zaś jest poglądem na świat, opartym głównie o komunały.

NATA

Zapiski wczesnego emeryta

...NA GŁOWĘ MIESZKAŃCA

Krzysztof Kolumb, kiedy mu podczas pewnego bankietu zarzucano, że właściwie cała idea jego odkrywczego podróży nie była niczym rewelacyjnym, zaproponował zgromadzonym gościom, aby spróbowali ustawić w pozycji pionowej ugotowane jajko. Wiehi podjęło tę próbę — jednak nikomu się nie udało. Wówczas wielki podróżnik stuknął mocno skorupką o stół, stłukł ją i spłaszczyl, dzięki czemu jajko stanęło i rzecz zdawałoby się niemożliwa została osiągnięta. Od tamtej pory wiadomo, że najbardziej genialne pomysły są zarazem zdumiewająco proste.

Powyższa historia przypomina mi się podczas lektury opublikowanej w „Trybunie Robotniczej” z dnia 10 lipca br. wypowiedzi pani Janiny Wojtali, która sprawuje funkcję zastępcy dyrektora d/s ekonomicznych Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej w Katowicach.

Zacznę od kilku słów wprowadzenia, bo — jak powiedziała pani dyrektor — „problem jest rzeczywiście bardzo poważny”. Otóż w ostatnim czasie w centrum Katowic spadają na głowy przechodniów kawały tynku, gzymsy i inne fragmenty domów, często ze skut-

kiem tragicznym. W tym miejscu mogę dodać (o czym już „Trybuna” nie wspomina), że podobne wypadki zdarzyły się również w Bytomiu.

Dlaczego tak się dzieje? Oddaję ponownie głos pani dyrektor: „Główną przyczyną dewastacji elewacji, gzymsów i tynków są wstrząsy górnicze, występujące szczególnie w centrum miasta, a także działanie czynników atmosferycznych. Ponadto zabytkowe kamieniczki w większości od dłuższego czasu nie były remontowane i stąd obecna sytuacja.” Tak się składa, że odkąd pamiętam, eksploatacja pokładów węglowych zalegających pod miastem zawsze szkodziła znajdującej się na powierzchni zabudowie. Okazuje się jednak, że również „czynniki atmosferyczne” (to chyba znaczy: słońce, deszcz, śnieg itd.) wykazują w dziedzinie niszczenia mojego miasta wielką bezwzględność. Doprawdy, życie pracowników Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej w kraju, gdzie bezkarnie działają nieodpowiedzialne „czynniki atmosferyczne”, nie jest bajką. Tym bardziej godne pochwały wydaje się to, że w tak trudnej sytuacji personel wspomnianego przedsiębior-

stwa nie kapituluje i — jak poinformowała pani dyrektor — „wszystkie administracje otrzymały polecenie dokonania przeglądu budynków i natychmiastowego zabezpieczenia tych fragmentów murów, które stanowią zagrożenie dla zdrowia i życia przechodniów”. Z dalszej części wypowiedzi wynika niestety, że jest to tylko półśrodek, bo zabezpieczać można jedynie to, co widać gołym okiem. Stwierdziwszy tę smutną prawdę, pani dyrektor znajduje jednak inne, bardziej skuteczne rozwiązanie problemu. Proste i zarazem genialne jak jajko Kolumba. Cytuję: „jedynym radykalnym wyjściem byłoby ograniczenie ruchu po chodnikach”.

Od czasu unieruchomienia ruchomych schodów na katowickim dworcu nie było równie pomyslowej idei. Jest tylko jeden szkopuł natury językowej. Słowo „chodnik” trzeba będzie zdefiniować na nowo. Pomocne w tym przedsięwzięciu mogą się okazać wypróbowane zdobycze humoru wojskowego w rodzaju: „Chlebak, jak sama nazwa wskazuje, służy do noszenia granatów”.

Jarosław STARZYK

Z KSIĘGOZBIORU KS. SZERSZNIKA

(CIĄG DALSZY ZE STR. 4)

nak łączyć wiele, skoro książkę w 1811 roku odwiedził Szersznika w Cieszynie. Cieszyński preboszcz (miał taki tytuł) posiadał już wówczas wielki zbiór manuskryptów, inkunabulów, starodruków, sztychów, nut i map oraz książek z różnych dziedzin wiedzy. Nabywał je w różnych bibliotekach klasztornych, antykwariatach i księgarniach, sprowadzał z wielu miast oraz otrzymywał też w darze od przyjaciół i znajomych. Wśród tych zbiorów bibliotecznych znalazł się też średniowieczny graduał z zapisem Bogurodzicy. Jak wskazuje notatka na przedniej wkładce („Joseph Schersznika aus Czernowitz geschenkt”), tom Officia de Beata Maria Virgine ofiarował księdzu Leopoldowi Szersznikowi jego przyrodni brat. Był on urzędnikiem sądowym w Czerniowcach i znając pasję bibliofilską brata-jeczni nabył dla niego cenną księgę. Po śmierci ks. Szersznika w 1814 r. graduał wraz z całym zbiorem książek przeszedł w posiadanie miasta i ostatecznie dzisiaj należy do Oddziału Zabytkowego Biblioteki Śląskiej w Cieszynie.

W odróżnieniu od innych zapisów tekst cieszyński Bogurodzicy składa się z 18 zwrotek. Badacze najstarszej pieśni polskiej rozróżniają trzy części tzw. „kanoniczne” utworu. Na część pierw-

szą, najstarszą, składają się dwie pierwsze zwrotki; pochodzą one z XII, a najpóźniej z XIV wieku, jednak jeszcze z okresu przed Kazaniami Świętokrzyskimi. Później dopisano dalsze zwrotki — część drugą, czyli zwrotki 3—6; oraz trzecią — zwrotki 7—15. Te ostatnie powstały przypuszczalnie w drugiej połowie XIV wieku.

Tekst cieszyński posiada wszystkie części „kanoniczne” oraz dodatkowo trzy zwrotki: za króla, do św. Wojciecha i do św. Stanisława, które powstały w XV, ewentualnie w XVI wieku. Zdaniem J. Woronczaka, zwrotka modlitewna „za króla polskiego i za brata jego węgierskiego” wskazuje, że zapisu dokonano między latami 1492—1516.

Ponadto należy odnotować, że w graduale — obok polskiego tekstu — zapisane są dwie redakcje łacińskiego tłumaczenia pieśni. Uczeń przyjmując, że „Bogurodzica” w opactwie tyńckim (lub tam, gdzie graduał powstał) musiała być bardzo popularna. Dlatego przełożono ją na język łaciński, aby mogła być śpiewana także podczas Mszy św. Wg informacji zawartej w cieszyńskim zabytku, biskupi: krakowski, przemyski i kamieniecki udzielili odpustu za śpiewanie lub słuchanie „Bogurodzicy”. Nadmieniam też, że takiego odpustu udzielił dawny autor pieśni, czyli św. Wojciech. Pozostaje to w związku z obalonym współcześnie

przekonaniem, że „Bogurodzica” powstała w X wieku; przyjmuje się dziś różne hipotezy co do czasu powstania tekstu, mieszczące się jednak między XII i XIV wiekiem.

Cieszyński odpis zawiera także nuty. Melodia odnosi się przede wszystkim do zwrotek 1—6 (do zwrotki piątej jest ona skazona). Dodajmy, że tylko dwa zapisy: krakowski II i częstochowski posiadają też melodię. Zapis cieszyński jest więc trzecim najstarszym źródłem muzycznym pieśni.

Biblioteka ks. Leopolda Szersznika, obok zbiorów Towarzystwa Ludoznawczego i biblioteki Józefa Ignacego Kraszewskiego, stanowi jedną z najcenniejszych części dzisiejszego księgozbioru Biblioteki Śląskiej w Cieszynie. Nie jest to zresztą jedyna księżnica w mieście nad Olzą, która przechowuje dzieła o zabytkowym znaczeniu. Książki o tej wartości znajdują się też w bibliotekach: oo. bonifratrów, cieszyńskiego dekanatu lub zboru ewangelickiego (tzw. biblioteka Tschamera). Graduał Beata Maria Virgine — ze względu na odrębnie skreślone przez anonimowego kopistę zwrotki „Bogurodzicy” — posiada znaczenie szczególne wśród wszystkich zabytkowych ksiąg przechowywanych w Cieszynie. Zawiera bowiem zapis, który kieruje naszą uwagę na początki polskiego piśmiennictwa i chrześcijańskie korzenie naszej kultury. (ER)

KSIĄŻKI
NADESŁANE

Roman Brandstatter: **Dramaty**, Warszawa 1986, Pax, s. 680, cena — 880 zł.
Jean Delumeau: **Reformy chrześcijaństwa w XVI i XVII w.**, T. 1: **Narodziny i rozwój Reformy protestanckiej**, T. 2: **Katolicyzm między Lutrem a Wollerem**, Warszawa 1986, Pax, s. 364 i 352, ceny — 480 i 400 zł.

Jan Paweł II: **Nauczanie papieskie**, III, 1, 1980 (styczeń—czerwiec), Poznań — Warszawa 1985, Pallotinum, s. 876, ceny nie oznaczone.

Jan Paweł II **naucza: Ojczyzna jest naszą matką**, Poznań—Warszawa 1985, Pallotinum, s. 32, ceny nie oznaczone.

Jerzy Kłoczowski: **Kościół katolicki w świecie i w Polsce. Szkice historyczne**, Katowice 1986, Księgarnia św. Jacka, s. 164, cena — 240 zł.

Władysław Konopczyński: **Dzieje Polski nowożytnej**, T. 1 i 2, Warszawa 1986, Pax, s. 392 i 340, cena obu tomów 1170.

Chiara Lubich: **Tylko jedno**, Katowice 1986, Księgarnia św. Jacka, s. 260, cena 220.

O. Gracjan Majka OFMCap: **Na drodze do Boga. Życie i wybrane pisma Ojca Pio, kapucyna stygmatyka**, Poznań 1986, Pallotinum, s. 240, cena — 300 zł.

Ks. Mieczysław Maliński: **Czarna Madonna**, Poznań—Warszawa 1985, Pallotinum, s. 110, cena — 180 zł.

Raimundo Panikkar: **Religia świata w dialogu**, Warszawa 1986, Pax, s. 144, cena — 150 zł.

Pięć wielkich religii świata, Warszawa 1986, Pax, s. 144, cena — 200 zł.
Hugo Rahner: **Kościół i państwo we wczesnym chrześcijaństwie**, Warszawa 1986, Pax, s. 306, cena — 480 zł.

Gabriel Marcel: **Był i miewał**, wyd. II, Warszawa 1986, Pax, s. 204, cena — 480 zł.

Simone Weil: **Świadomość nadprzyrodzona. Wybór myśli**, wyd. II, Warszawa 1986, Pax, s. 316, cena — 360 zł.

Przypominamy, że redakcja nie prowadzi sprzedaży książek ani nie pośredniczy w ich nabywaniu.

GOŚĆ
NIEDZIELNY

TYGODNIK KURII DIECEZJALNEJ
W KATOWICACH
Redaktor naczelny: Ks. Stanisław Tkocz
Adres redakcji: ul. Witka Stwosza 16
40-042 Katowice skrytka pocztowa 183
Telefony: 811-807 i 813-008
Telex: 631-3740 GOSC
Rękopisów nie zamawianych redakcja
nie zwraca
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne
RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Katowice
ul. Lęborecka 23
Indeks: 30018-35842
Nr zam. 2136-12/88